

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

H. FRELEK — Nauczycielka Wójcicka; K. KOSZUTSKI — Przewodniczący Wajda;
A. WITKOWSKA — Bolesław Bierut o rewolucyjnych zadaniach kultury;
J. STAWIŃSKI — Fundament rozwoju i przyszłości narodu;
G. MOCINEK — Stalingrad; AI TSIN — Chłopi;

Rok X

Warszawa, dn. 19 kwietnia 1953 r.

Nr 16 402)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

NASZ NAUCZYCIEL

Przez Sześćdziesiąt wysoki Plan,
Który wzbogaca ojczyznę,
Przez lan zielony, spółdzielczy lan,
Przez kłosa wspólne i żyzne,

Przez nowe szkoły, pracę i pieśń
Rzeźwą jak jasna krynica,
Przez każde miasto, przez każdą wieś,
Przez mądrość współzawodnictwa,

Przez nowych domów skrzydlaty lot,
Przez światło wielkiej budowy,
Przez nieugiętą wolę jak młot,
Przez walkę o ludzi nowych,

Przez bój o pokój, o szczęście mas,
Zwartych jak jedna rodzina,
Towarzysz Bierut prowadzi nas,
Nasz Nauczyciel — Uczeń Stalina.

W dniu urodzin Bolesława Bieruta

„Czyż nie powinienam być wdzięczna?”

Wiem, Towarzyszu, że Twoje urodziny przypadają na dzień 18 kwietnia. Czy można wliczyć wszystkie dobrodziejstwa Twoje, które uczynił dla Polski Ludowej, dla klasy robotniczej i dla chłopstwa?

Co się tyczy mnie osobiście, to pracowałam od dzieciństwa i nie dorobiłam się niczego. Dziś Polska Ludowa dała mi więcej niż ja przeżyłam dotychczasowe życie zarobkiem. Rząd Polski zaopiekował się mną i moim mężem, przydzielono mi domek robotniczy, sad owocowy i działkę przyzagrodową. Czyż nie powinienam być wdzięczna Radowi Polski Ludowej za dobrodziejstwa? Czy za sanacji miałby dzieci robotników i chłopów możliwość uczyć się na Wyższych Uczelniach? Mój syn dziś w randze majora, uczy się w Akademii Wojskowej. To jeszcze jeden dowód, że Polska Ludowa myśli tylko o ulepszeniu życia robotników i chłopów. Przeliczając te zdobycze nie jestem w stanie przelać wszystkiego na papier.

Ja pracuję dziś w spółdzielni produkcyjnej. Żyjemy w kolektywie dostojnie i pięknie. Agituje w terenie za socjalistyczną gospodarką. Dlatego jestem wrogowi klasowemu sołą w oku.

Towarzyszu, strzelał do mnie ostatecznie wróg z ukrycia. Kula zeszła się pod legitymację tej partii, którą zespoliłeś, uzbroidłeś i prowadził do nowych zwycięstw. Nie sięgnęła serca, które bije dla sprawy rewolucyjnej. Rozstrzała tylko kość. Jako aktywistka wiejska zasylan Ci, Towarzyszu, najserdeczniejsze życzenia i przyrzekam, że wróg klasowy nigdy mnie nie złamie. Mój patriotyzm powiększa się z dnia na dzień, z większą energią i zapalem będę pracować na odcinku swej pracy.

Maria Jarkowska
Witoszów Górny
pow. Świdnica

Do Syna prostego ludu

O pieknie nasz!
Wychowaliśmy się pod Tatrami w urodzajnej wiosce Dziarnicy w rodziców niebogactwach. Byliśmy często bez ojca, bo go bieda wygnanała za zarobkiem aż za ocean, do USA. Jeździł tam trzy razy, ciężką pracą zdobywając grosz i z odskokami na rękach wracał do nas, aby pomóc prowadzić twarde życie naszej rodzinie.

W r. 1915 zabrano go na wojnę, w której musiał walczyć nie za swoją sprawę, lecz za cesarza i panów austriackich, a my biedowaliśmy z matką sami.

Do szkoły chodziliśmy więcej zimą, z braku czasu. Matka nie mogła regularnie nas posyłać, bośmy jej byli potrzebni i domu do pracy. A my za wszelką cenę chcieliśmy się uczyć. Brat, pamiętam, miał zamiatanie do kowalstwa i ślusarki. Mnie cieszyła książka i pióro, więc matka besztala nas, że nie to robimy co ona kazała, lecz my po wykonaniu jej zleceń, uporem, przebojem swoje talenty urabiali.

W r. 1917 wrócił ojciec starym wojną i wiekiem. Pracować ciężko już nie mógł, wykonał swój umiłowany zawód poboczny stolar-

ski, a młoty Józek przy nim się szkolili w tymże zawodzie.

Wegetowaliśmy w tych czasach „wspaniałych”, kiedy na wystawach sklepowych piętrzyły się stosy różnych towarów, lecz my nieraz z miasta wracaliśmy głodni z braku groszy. Nie byliśmy złodziejami, spekulantami i wyzyskiwaczami, gdyż takim świętem się powodziło, więc bieda była stałą naszą towarzyszką. Dożyliśmy jeszcze jorszych czasów, okupacji hitlerowskiej a potem „dobrego” wojny domowej i to — dzięki Bogu — przeszliśmy. Doczekaliśmy się wolnej Polski Ludowej.

Wróciła ziemia do chłopów a fabryki do robotników, wróciła sprawiedliwość, której wyglądamo długie lata. Martwił się brat, jak tu podzielić 3 ha pomiędzy 8-ro dzieci. Teraz zmartwienie przyszło. Ostędlili się wraz z rodziną w powiecie Gorlice, ożenił syna i wydał córkę za małż, a cała rodzina posiada już nie 3 ha, ale 20 ha, jeżeli wszystkie razem zliczyć. Ma syna księgowym spółdzielni produkcyjnej w Smrekowcu, ma drugiego traktorzystą. Wiem, że wyszkoli i dalszych, bo nie są matolami. I wiem — żyje dostojnie, nie tak jak w wychwalanych przez wrogów czasach przedwojennych.

Ja także mam 5-ro dzieci. Nie muszę się tego dziś wstydić i martwić, jak ich podzielić, co im dam, aby mogli żyć. Mam dla wszystkich miejsce i chciałbym ich mieć ze dwa tuziny, gdyż w Polsce Ludowej o dziecko zmartwienia nie ma. Czekaj na nie szkoła, nauka, praca i chleb, a nie nędza i bieda.

Radujemy się z tego, że widzimy, jak zmienia się kraj i zażywamy, że nasi ojcowie zobaczą tego nie mogą.

A wszystko to dzieje się dzięki Tobie, Synu prostego ludu. Więc żyj nam 100 lat!

Jacek Michniak
Działisz —
Pod Giewontem

Budzisz we mnie nowe życie!...

Z okazji zbliżającej się rocznicy Waszych urodzin zasylan z głębi serca życzenia zdrowia i długich lat życia. Ja, chłopka, która byłam dawniej powiewierana od obszarników i wyzyskiwaczy, dzięki Wam, kochany Wodzu, zaczęłam żyć po człowieczemu. Dziś, choć liczę już 63 lata, ale nie idę z kijem na żebra, bo jestem już 3-ci rok przodownicą pracy. We mnie teraz zbudziłeś nowe życie.

Składam zobowiązanie w imieniu wszystkich członków spółdzielni produkcyjnej Klecin, pow. Świdnica. Na cześć rocznicy Waszych urodzin zobowiązujemy się, że wszystkie siewy wiosenne zakończymy 15-go kwietnia. A ja jako przodownica pracy pracująca w oborze zobowiązuję się dolożyć wszelkich starań, aby przez swoją pracę podnieść wydajność mleka u krów. W imieniu wszystkich chcę z naszej spółdzielni zobowiązujemy się na dzień uczczenia Waszych urodzin, kochany Nauczycielu, odczytać i wybielić świetlicę w naszej spółdzielni.

Kończąc swój list, pozdrawiam Cię serdecznie w imieniu całej naszej spółdzielni i życząc dalszej owocnej pracy dla naszej ukochanej Ojczyzny Polski Ludowej.

Balbina Kot
Klecin, gm. Marcnowice
pow. Świdnica, woj. Wrocław

Nauczycielu miłości do kraju!

Chcę opowiedzieć co ja sam, moja rodzina, chłopcy mojej gromady, zawdzięczamy Wam, Ukochany Przywódco, którego 61 rocznica urodzin przypada w najbliższych dniach. Ojciec mój posiadał przed wojną 2 ha ziemi, było nas w domu 7 dzieci. Miałem zaledwie 12 lat, gdy poszedłem na służbę do kulaków i wyzyskiwaczy. Ukończyłem wówczas zaledwie 4 kl. szkoły powszechnej. W domu panowała nędza i głód stłumy a tych czasów na wsi podłarpackiej. Na służbę poszli moi bracia i siostry, gdyż w domu było głodno i chłodno. No dwóch braci były 1 buty i 1 liche ubranie. Ja wrałem się do książek i gazet, lecz nie było ich wówczas. Jakże odmienne warunki życia mam dziś ja, moja rodzina, moja gromada. Ojciec gospodaruje na 3 ha i dzięki władzy ludowej, dzięki Wam, stale podnosi wydajność z ha, z honorem i pierwszą jak i wielu innych wypełnia obowiązki obywatelskie. Za 20 lat rządów „panów” ojciec nie potrafił uzbudzić sobie tuczniaka, a obecnie co rok ubija sobie nie byle jaką sztukę. Jeden brat i siostra zostali wyszkoleni całkowicie kosztom państwa i pracują na wysokich stanowiskach państwowych. Wszyscy mamy dziś odpowiednią pracę. Wspomnę choćby takich dawnych kolegów, którzy służyli u kulaków, jak Gagola, Tabis, Maniak, którzy wprost od kulaków poszli na Nową Hutę i zarabiali po 1800 zł miesięcznie. Zawitała dziś do nas gazeta, nawet nie jedna, bo 3. Zawitała książka. Ja nawet mam własną bibliotekę a w niej takie dzieła jak Mickiewicza „Pan Tadeusz” w pięknym wydaniu, o jakim nie mogłem dawniej marzyć. A jak ja sam dziś żyję? Mam też radio „Pionier”. Jeżeli jakiś wróg nie zechciałby wierzyć to mu pokazać, niech się przekona jak żyłem dawniej i czym byłem a jak żyję dziś.

Co tu gadać! Biorę dziś udział w rządzeniu państwem. Komu to zawdzięczam? Władzy Ludowej, Wam ukochany Nauczycielu, którzy tę władzę stworzyli i umocnili. Tobie zawdzięczam, że rozumiem, co to jest miłość ojczyzny, jak jej służyć, jak najlepiej pracować dla niej. Ty mnie uczysz, jak kochać ludzi, jak rozumieć braterstwo narodów, jak walczyć o pokój, jak jednoczyć nasze szeregi we Froncie Narodowym i umacniać przyjaźń z ZSRR. Wielka to rzecz — przyjaźń międzynarodowa. Teraz wiem, iż chłop czy to Niemiec, Włoch, Albańczyk to też mój brat. Ja nie kończyłem szkół, ale myślę, że lepiej rozumiem świat niż niejeden tak zwany „uczony”, bo moim nauczycielem jestes Ty, który uczysz jak rozumieć naukę Lenina - Stalina.

Po wywołaniu mojej gromady przez bohaterką Armii Radzieckiej, wiele się zmieniło. Mamę dziś piękną szkołę, mamy elektryczność, robotnicy z Tarnowa ofiarowali naszej szkole radio i 3 głośniki. My znów odwdzięczamy się wzmożeniem dostaw żywności, mleka, zboża dla robotników. Przyjaźń tę i sojusz będą nieustannie starać się wzmacniać, bo tak: uczysz i tego oczekujesz, bo kochasz jednolowo tak chłopów jak i robotników. Twoja nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim dopomogła mi zorganizować zbiorowe dostawy zboża z mo-

jej gromady, ta przyjaźń nakazała ojcu dostarczyć ponad plan 500 kg zboża i 100 kg tuczniaka.

Władysław Janiczek

Gromnik 17, pow. Tarnob.

Orędowniku Sztuki Ludowej

Do Nauczycielu!
Czerpiąc z nieśmiertelnego dzieła Lenina i Stalina uczysz nas walczyć o postęp i dobrobyt w Polsce Ludowej. Toteż w dzień Twoich urodzin tak chłopci jak robotnicy weźmiemy nowy zapal i zachęte, aby pokazać wrogom Polski Ludowej, jak bardzo Ciebie kochamy, a Ciebie kochać, to znaczy przyznajnie się z każdym dniem jeszcze bardziej do umocnienia i rozwoju naszej ojczyzny.

My, garncarze z powiatu ilżyckiego i opatowskiego, zorganizowaliśmy Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego Ożywiłmy upadające garncarstwo. Bo, jak wejrzysz swym rozumem nasz drogą Gospodarzu, to zobaczysz, że dawniej u nas było też bednarstwo i kolodziejstwo i że te sztuki zamaryły. Postęp techniczny je wypierał. A trzymaliśmy się jeszcze w latach nędzy, kiedy chłop spadał z powrotem do gospodarki małorolnej. Tak się też świeciło użytkowemu garncarstwu. Póki nędza to dobry był garnek na stół. Ale dziś nie zobaczysz, aby na płocie suszyły się garnki, albo żeby chłop jadł na glinianej misce.

A myśmy spółdzielnię założyli i rozrosła się ona, bo jesteśmy zapatrywani w surowce, urządzenia i w najważniejsze, zbyt mamy zapewniony dla artystów nowych wyrobów a nawet stawę, co zawdzięczamy władzy ludowej i Tobie Opiekunie Ludowej Sztuki.

STANISŁAW KRAKOWIAK

Do chłopów gminy Łaznów

(Przemówienie nauczyciela)

Chłopi! Polska obchodzi uroczystość w dniu dzisiejszym 61 rocznicę urodzin swego Wodza, Nauczyciela i Opiekuna — Bolesława Bieruta. Chciałbym, abyście i wy, gospodynie i gospodarze gminy Łaznów, stanęli jeszcze bliżej naszego Wielkiego Gospodarza i Budowniczego, abyśmy w myśl Jego wskazań poszli śmiało — do socjalizmu na wsi.

Rozumiecie, że mam na myśli spółdzielczość produkcyjną. Jak dotąd nie powstała w naszej gminie ani jedna spółdzielnia produkcyjna. Istnieje od kilku lat tylko komitet założycielski w Popielawach, ale i on nie może rozwinąć się jeszcze w spółdzielnię. Słowem, z socjalizacją gminy Łaznów nie jest dobrze.

I gdyby to gmina Łaznów była zadowolona, niekulturalna, leżąca gdzieś za siedmioma górami i rzekami! A tu wprost przeciwnie. Chłopi łaznowscy to w większości dobrzy gospodarze — średniacy, o czystości, kontaktujecie się często z Łodzią, Tomaszowem, Piotrkowem. Uważać Was można w południowej części powiatu brzezińskiego za najmądrzejszych i najbardziej doświadczonego rolników, za dobrych obywateli Polski Ludowej. Na Was patrzą chłopcy z gminy Będków, Łazisko, Ciosny, Mikołajów. Od Was brali oni wzory w dotychczasowej gospodarce indywidualnej, na Was kierują teraz wzrok w latach uspołdziancia wsi polskiej.

Byłście wzorem w gospodarce indywidualnej, trzeba dać przykład i wzór w nowej formie gospodarki — w spółdzielni produkcyjnej. Bo są tylko dwie drogi dla wsi naszej: droga wstecz, do zacofania, do ciemnoty, do bezrobocia, do przeludnienia wsi, do kapitalizmu i droga wpród, do wsi umaszynowanej, kulturalnej, do dobrobytu, do socjalizmu.

Tę pierwszą drogę znacie dobrze. To gospodarowanie w Polsce przedwojennej. Pisał o tych czasach „wolnej indywidualnej gospodarki” Wasz znajomy, Stanisław Chmielarski, 13-morgowy rolnik z Michałowa. Jego list zamieszczony w 1933 r. w „Gazecie Świątecznej” Nr 2728 stwierdzał:

„Coraz gorzej jest na wsi. Działają mamy Ojczyznę wolną, ale nie każdy może znaleźć chleb w niej dla siebie i całej rodziny. Niejeden był zmuszony opuścić kraj rodzinny na zawsze i tułać się po dzikich puszach amerykańskich i innych krajach amerykańskich...”

Stanisław Chmielarski już nie żyje. Zginął zamordowany podczas okupacji przez zbirów hitlerowskich. Pięcioro jego dzieci zostało sierotami. Wychowaniem ich zajęła się babka i najstarszy z dzieci, Juliusz. Dziś Juliusz gospodarując na tych 13 morgach kończy korespondencyjne liceum ogólnokształcące i sposobi się na wyższe studia, brat w wojsku, siostra nauczycielką w Łaznowie, a dwoje pracuje w Łodzi. Na pięcioro — czworo ukończyło szkołę średnią.

Umierając myślał Chmielarski z łękami o losie drobnych dzieci. Zostawił je wszak pod opieką sta-

STANISŁAW PIĘTAK

POZDROWIENIE ZNAD SANU

Zablocone przedmieścia Lublina
ryły znak w twej pamięci bolesniej,
lecz może i tę ziemię wspominaś,
którą musiałeś porzucić wcześniej.

Zapewne, gdy chylił się nad mapą
i gdy ogarniasz pola ojczyzny,
widziałeś toczący się wóz za szkapą...
W świat nim ruszałeś przez śniegu przyzmy.

Tyle lat, wieków krzywda jak w warstwy
tu rosła, żywiła leśne piaski,
a bój — ostatni bój nie był łatwy,
strzelał wróg z ślepej, wiejskiej zasadki.

Ziemio znad Sanu, piaszczysta ziemi,
ciągle te skrawki miedzi, osty, ruta —
lecz i tu ludzie życie swe mienią,
powoli idą drogą Bieruta.

St. Pastuszkiewicz

H?

STEFAN BARSKI

BÓL PRZEKUJEMY W SIŁĘ



grać będzie rzemiosło — pozostałość jeszcze z epoki przedkapitałistycznej, a rozbudowane ogromnie i stojące na bardzo wysokim poziomie.

Mandżuria i okrug Szanghaju reprezentowały dotychczas 1/4 produkcji. Obecnie, przy dalszym rozwijaniu tych rejonów, powstaną nowe wielkie ośrodki na obszarach nigdy jeszcze niekulturowanych północnego i południowego zachodu. A trzeba pamiętać, że w skali chińskiej rejon, czy okrug to odpowiednik dużego państwa europejskiego, równy pod względem ludności i terytorium Niemcom, czy Francji co najmniej. Związanie poszczególnych ośrodków wymaga rozbudowy sieci komunikacyjnej — wodnej i kolejowej. Toteż plan przewiduje budowę wielu tysięcy kilometrów nowych dróg.

Chiny nie wytwarzały maszyn, nie miały specjalistów i techników. Trudność, zdawałoby się, niepokonalną rozwiązała pomoc Związku

fabrycznych specjalistów, inżynierów i majstrów — liczbę równą całości zatrudnionych obecnie w przemyśle robotników. Będzie to w ramach pięciu lat rewolucja w zakresie kultury technicznej. Ale już teraz wydajność w wydobyciu węgla wzrosła z 33 ton na górnika w 1949 r. do 62 ton w 1952 r., w przemyśle włókienniczym wzrosła trzykrotnie, a wydajność wielkich pieców zbliża się do wyników uzyskiwanych w ZSRR. Dzięki temu wysokość produkcji, nawet w stosunkowo uprzemysłowionej Mandżurii zwiększyła się w ciągu 1951 r. o 24 proc., a w ciągu 1952 r. o dalsze 41,5 proc. Dodajmy, że był to okres wstępny, poprzedzający plan, że na obszarach dotąd niekulturowanych przez uprzemysłowienie tempo daje wyższe wskaźniki, i przypominamy, że w latach 1913—1929 produkcja w USA wzrosła rocznie o 4,4 proc., a były to lata korzystne, przedkryzysowe.

Szczególny nacisk kładzie plan na zbadanie i uruchomienie złóż

węglu, żelaza i ropy, o których wiadomo tylko, że są niewątpliwie olbrzymie. W tym celu utworzono specjalne ministerstwo — geologii. Równoległe z tym projektowane są wielkie konstrukcje hydroelektryczne, spiętrzania wód, zapory i siłownie. Za miernik wymiarów, w jakich odbywa się planowanie, posłużyć może najlepiej, gdyż najpóźniejszy, plan rozbudowy Pekinu, który za lat 15 pokryje przestrzeń siedmiokrotnie większą od obecnej, a liczbą mieszkańców wzrosnąć w czwórmasób. Stolica Chin będzie wówczas najrozleglejszym i najludniejszym miastem świata.



Tsi Tan



Nie starczy słów — mówił Mao Tse-tung po śmierci Józefa Stalina — by wyrazić nasz ból. Zadanie nasze polega na tym, aby ból przekuć w siłę.

„My, komuniści chińscy — podkreślał zwycięski wódz demokracji i socjalizmu Azji — jak i komuniści wszystkich krajów świata, znajdujemy w wielkich pracach towarzysza Stalina drogę do naszych zwycięstw”. Naród chiński przekuwa swój ból w siłę: idzie naprzód drogą wskazaną przez Tego, który był natchnieniem postępu świata. Po wielkich zwycięstwach Rewolucji, po jej konsolidacji Chiny budują przyszłość swego kraju. Jej fundamentem jest wzorowany na wnioskach i naukach Pięciolatki Stalina pierwszy chiński plan pięcioletni budownictwa narodowego. Rok bieżący jest tego planu początkiem.

Jeszcze latem 1950 r. Mao Tse-tung cenił, że wykonanie reformy rolnej, odbudowa istniejącego już — a zniszczonego przez Czang Kai-szeka przemysłu i uporządkowanie finansów państwa „zajmą ok. 3 lat, lub nieco dłużej”. A trwało to tylko równe dwa lata. W tym okresie na czołowe miejsce wysunęło się zagadnienie wsi. Chłopi stanowią 75 proc. ludności kraju, który do chwili ostatniej istnienia rządów reakcji tkwił w klęskach najbardziej zacofanego feudalizmu. Powodzie i susze, pierwotne metody uprawy, zupełny brak maszyn rolniczych, drakońska tyrania w stosunkach rodzinnych i wysoki obszarnczy, przy którym błędna najgorsze czasy pańszczyżnianie w Europie; równowartość 30 milionów ton ziarna płaconą corocznie obszarncikowi i nieuchronny tego skutek — głód; ciemnota zupełnego analfabetyzmu i choroby nieustannymi falami epidemii dziesiątkujące ludność; takie było dziedzictwo objęte przez rewolucję po rządach generałów i mandarynów.

Dzisiaj po raz pierwszy w historii nowożytnej Chiny są samowystarczalne pod względem produkcji zbóż i upraw przemysłowych, a w zakresie niektórych uzyskały nawet poważne nadwyżki eksportowe. Dzięki temu zrównoważono budżet — zjawisko bez precedensu — i pierwszy raz od 73 lat zrównoważono handel zagraniczny, którego obroty podwoiły się. Nie osiągnięto tego bez ostrej, zaciętej walki. Sama reforma rolna pochłonęła 3.000 ofiar zabitych z ręki wroga klasowego. Ale wynikiem był tylko jeszcze szybszy, rewolucyjny wzrost świadomości klasowej chłopstwa. Podział ziemi był punktem wyjścia przemian. Dokonano olbrzymich prac nawadniających — koniec posuchom — regulacji rzek — kres powodzi; usprawniono komunikację, co oznacza unormowanie rynku. Pomoc sąsiedzka objęła do 40 proc. wsi na południu i blisko 80 proc. na północy. Tysiące ekip specjalnie szkolonych instruktorów ruszyły na wieś ucząc stosowania nawozów sztucznych i nowoczesnych metod uprawy. Po raz pierwszy chłop chiński poznał doskonałe narzędzia rolnicze. Toteż jakkolwiek nasycenie rolnictwa maszynami rozpoczęło się dopiero po zbudowaniu bazy ciężkiego przemysłu, to jednak już te przeobrażenia stanowią gwarancję, że produkcja rolno-żywnościowa przetrzyma kroki industrializacji kraju. Za miarę ogromu prac niech posłuży jeden tylko przykład: przy pracach trygacyjnych i terasowania zatrudnionych jest 20 milionów chłopów.

Przemysł wielki wytwarzał do niedawna 10 proc. produkcji chińskiej. Zadaniem planu budownictwa narodowego jest radykalne odwrócenie tej sytuacji i uczynienie z przemysłu ciężkiego dzwigni gospodarczej i czynnika dominującego. „Jesteśmy przeciwni — mówi Kao Kang, szef Państwowej Komisji Planowania — teorii tzw. rozwoju zrównoważonego. — Plan daje pierwszeństwo fabrykacji podstawowych maszyn, bez których niepodobna wyjść z błędnego koła, nie można zabezpieczyć niepodległości”. W obecnej fazie rolę zastępczą dla przemysłu lekkiego

Radzieckiego. Tysiące radzieckich maszyn zasilają gospodarkę Chin, tysiące radzieckich techników w szkole specjalistów chińskich. W grudniu 1952 r. ZSRR przekazał Chińskiej Republice Ludowej kolej Czangczuńską. Przejęcie było możliwe dzięki wyszkoleniu 20 tys. kadrowców chińskich. Czu En-lai odznaczył wówczas 1300 kolejarzy i techników radzieckich za ich ofiarną pracę nauczycielską. Przykład jeden z wielu.

Rzecz jasna, że wiedza tych młodych kadr nie jest dość pogłębiona. Młody wieśniak chiński, który obsługuje skomplikowane procesy technologiczne lub prowadzi samolot odrzutowy, ma małe wiadomości z dziedziny fizyki, czy chemii. Toteż plan przewiduje wykształcenie gruntowne 2 i pół miliona fachowców — od profesorów do

węglu, żelaza i ropy, o których wiadomo tylko, że są niewątpliwie olbrzymie. W tym celu utworzono specjalne ministerstwo — geologii. Równoległe z tym projektowane są wielkie konstrukcje hydroelektryczne, spiętrzania wód, zapory i siłownie. Za miernik wymiarów, w jakich odbywa się planowanie, posłużyć może najlepiej, gdyż najpóźniejszy, plan rozbudowy Pekinu, który za lat 15 pokryje przestrzeń siedmiokrotnie większą od obecnej, a liczbą mieszkańców wzrosnąć w czwórmasób. Stolica Chin będzie wówczas najrozleglejszym i najludniejszym miastem świata.

Narastanie przemian musi spowodować zaostrzenie się walki klasowej. Liczą się z tym kierownicy rewolucji chińskiej. Wprawdzie już dziś cała bankowość jest w rękę państwa, jak również 90 proc. obro-

„Przystępujemy — mówił niedawno Mao Tse-tung — do urzeczywistnienia wielkiego budownictwa narodowego. Praca, jaka nas czeka, jest trudna, a doświadczenie nasze zbyt małe. Dlatego też powinniśmy uczyć się wytrwale ze wspaniałych doświadczeń Związku Radzieckiego. Niezależnie od tego, czy kto z nas jest członkiem Partii, czy nie, starzy i młodzi, pracownicy kadrowi, inżynierowie i technicy, inteligenci, robotnicy i chłopcy — powinniśmy wszyscy z najwyższym zapamiętaniem i rzetelnością uczyć się od Związku Rad. Powinniśmy poznać nie tylko teorię Marks, Engelsa, Lenina i Stalina, ale i produkującą naukę i technikę Związku Radzieckiego. Aby zbudować nasz kraj, musimy doprowadzić sprawę uczenia się od Związku Rad do stali pęszczonych, ogólnonarodowej”.

Chiny uczą się. Z Pięciolatki Stalina uczą się przeobrażania własnego kraju, a zarazem przeobrażania świata całego na taką miarę, że porównać ją można tylko z przebudową świata, jakiej dokonał Kraj Października pod kierunkiem wielkiego twórcy idei planów pięcioletnich. Chiny już dziś są mocarstwem. Za lat pięć potęga ich będzie niezwalczona. A w tym samym stosunku rosną siły całego obozu socjalizmu. Rośnie pewność pokonania, oddala się widmo wojny.

Stefan Barski



Foto — CAF

GUSTAW MORCINEK

STALINOGRÓD

PIĘKNA to nazwa — Stalinoogród i katowiczanie mogą być dumni, że stali się stalinoogrodzianami. Gdyby Ślązacy byli tak długowieczni jak Gruzini, moglibyśmy usłyszeć wiele przedziwnych opowiadań, jak to kiedyś na miejscu Katowic były jakieś legi, państwa, ugory, rozlewiska, suche wierzby przydrożne, gdzie diabły straszłyby i pustkowia.

Przypadkowe dogrzebanie się do węgla, gdzieś w Murckach na południe od Katowic spowodowało, że na całym Górnym Śląsku zaczęto szukać jego pokładów i że wszędzie łatwo się doń dogrzebują. I może przypadek działał, że na tym odludnym pustkowiu przeprowadzono pierwszą linię kolejową i że tutaj urządzono węzeł kolejowy. Górny Śląsk stał się Eldoradem dla wielu ptaków niebieskich, kombinatorów, poszukiwaczy skarbów, przemysłowców, bankierów, ceniących się szybko w górę, zaczęły się mnożyć prymitywne wieże szubowe, biedota śląska żywnością się owsianymi plackami i kartoflami jeła przemieniać się w górników i na odludziu powstał załazek Katowice.

Można jeszcze spotkać starych Ślązaków, którzy opowiadają o tym, jakim to miastem były Katowice. Oto jedna ulica koło stacji, druga ulica i już pole. Domy powstawały jak się zdarzyło. I niewiele lat minęło, jak miasteczko rozrosło się w duże miasto z kamienicami, obstawione kopalniami węgla i hutami.

Potem Katowice stały się stolicą autonomicznego Śląska. Długa to była historia, wiele zawita i wiele ponura. Zanim jednak stały się ową stolicą, chwilę tę poprzedzały raz po raz wybuchające strajki górników, ich klęski, szamotanie się z przekleśnym wysiłkiem niemieckich kapitalistów, borykanie się z nędzą, triumf magnatów węglowych, sprawozdania urzędników pruskich, ślących raporty do Berlina, że „Ślązacy są potulnym narodem i najtańszym robotnikiem”. Ponom niemieckim psul humory Karol Miarka swoim „Katolikiem” i garstka, na palcach jednej ręki dających się policzyć księży-patriotów, ale najbardziej socjaliści, którzy „buntowali” ów „potulny” naród. Była zacięta germanizacja ludności śląskiej, walka o chleb jeła się jednoczyć z walką o język, były liczne ofiary, chociażby wspomnieć takiego lekarza katowickiego Mieleckiego, zamordowanego przez żbirów niemieckich, by w końcu Katowice mogły się stać obok Bytomia ośrodkiem walki powstańczej i klasowej.

Po wielu perypetiach, szacherkach magnatów niemieckich z Lloydem Georgem na czele, komisjach, konferencjach, układach, bolesnych zawodach Ślązaków, szukających poparcia Pilsudskiego, który przekładał swoje wileńskie ziemie ponad bogaty i wierny Polsee Śląsk — po wielu więc tragicznych perypetiach, upatrzony na stolicę Śląska Bytom został przyznany Niemcom, a Polsce dostały się Katowice.

Pozostało niewygasające poczucie krzywdy społecznej i narodowej, przykra świadomość bezużytecznie przelanej krwi śląskiej w trzech powstaniach, gorycz za Górną Świętą Anną, nienawiść do tamtych wszystkich mactacy i wielnożych cudzoziemskich i nadzieja, że może kiedyś, do pieruna, nadejdzie dzień sprawiedliwości.

Do tamtych wszystkich zawodów przyłączyło się jeszcze rozczarowanie, najboleśniejsze ze wszystkich rozczarowań, że Polska nie spełniła ich pragnień. Polska zgotowała im ten sam wysiłek i nędzę, i nie znane dotąd bieda-szyby, bezrobocie i tułaczkę po świecie, co było Ślązacom pisane za czasów pruskich. Takiej zaznali wolności narodowej.

A potem przyszedł krwawy wrzesień roku 1939.

Ślązacy, wierni powstańczej tradycji, walczyli z nacierającymi

pancernymi oddziałami hitlerowskimi, wkraczającymi na polski Śląsk, ginęli masowo, kładli się pokolem pod murami kamienic katowickich rozstrzelani przez wyjąją kłuszcze hitlerowskie, młodzież Śląska dzieliła los swych ojców, a tamci wszyscy, co mieli przewodzić obronie, uciekali w samochodach na Zaleszczyki.

Dzisiaj w Stalinoogrodzie, tuż u wyjścia z Rynku na ulicę Armii Czerwonej, znajduje się po lewej stronie na szczytowej ścianie pierwszej kamienicy bardzo skromniutki pomnik poległej młodzieży katowickiej i byłych powstańców, rozstrzelanych na rynku i w Parku Katowickim.

A potem jeszcze przyszedł najbardziej ponury okres okupacji hitlerowskiej. Katowice były centrum podziemnego ruchu oporu. Tu się zbierali nielegalni towarzysze, tu szalało Gestapo, tu były omawiane zdradzieckie prowokacje i tu Gestapo zbierało najwięcej ofiar, które potem ginęły albo w Mysłowicach na dziedzińcu więziennym, albo w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau.

Katowice spłynęły wtedy krwią najszlachetniejszych Ślązaków.

Przyszedł wreszcie dzień wyzwolenia. Armia Radziecka parła na zachód jak burza, w takim tempie, że niemieccy dyrektorowie kopalni i hut nie mieli czasu zniszczyć ani kopalni ani hut. A gdzie w ostatniej chwili usiłowali to uczynić, zalogi górnicze i hutnicze obroniły wszystko ręcznymi granatami i karabinami. Wypadłoby się dziwić, skąd u tych ludzi ów heroizm, który im kazał narażać swe życie w obronie wyszukujących ich dotychczas hut i kopalni. Robotnik śląski był świadomy sprawy. Wiedział dobrze, że nastawiając życie w obronie kopalni i hut nie broni własności kapitalisty, lecz broni już swojej wspólnej własności.

W tej walce znowu Katowice były ogniskiem obronnej akcji.

Gdy na ulice Katowice wjechały pierwsze czołgi radzieckie, a za czołgami weszły pierwsze oddziały armii radzieckiej, nie było chyba miasta w Polsce, które by witało z takim rozrzewieniem i radością wybauwicieli. Ślązak z natury jest twardy i chropowaty, wstydzący się ujawniania swych uczuć. Tu jednak nie wstrzymał. Radość Ślązaka była tak wielka, że płakał ze wzruszenia. Widział kto płaczącego górnika lub hutnika śląskiego? Nikt nie widział i wątpię, czy kiedy zobaczy. A tu jednak płakał! Katowice stały się synonimem Śląska, i mówiąc o Katowicach, myślimy o całym Śląsku, a mówiąc o Śląsku, mamy na myśli Katowice.

I jeszcze zapłakał gdy umarł Stalin. Bo słowo „Stalin” dla Ślązaka jest również synonimem. W tym imieniu kupia się wiekowa walka Ślązaka o wolność społeczną i narodową — gdyż na Śląsku walka klasowa nakrywała się z walką narodowościową — i w tym imieniu kupia się jego pragnienie wiecznego pokoju i ziemi.

Ślązak dzisiaj pracuje nie na bezimiennego pana, ukrytego za kłamliwym określeniem, jak na przykład „Wspólnota Interesów”, lecz pracuje dla całego społeczeństwa polskiego. Ślązak zdaje sobie sprawę, że jego praca w kopalni i w hucie umacnia i potęguje siłę Polski ludowej, a równocześnie wie, że każdy wydobyty przez niego kęs węgla i każda bryła stali umacniają pokój na ziemi.

Stalin jest dla Ślązaka synonimem wolności i pokoju.

Nic też dziwnego, że dla uczczenia jego pamięci to uspaniałe, bohaterkie, młode miasto Katowice naród przemianował na Stalinoogród.

Gustaw Morcinek

AI-TSIN

URZĘDOWY OKÓLNIK

Ach, wywlec Wan Tsin Weja¹⁾ z tą jego brudną zgrają, By oni na kolana upadli przed ludem.

Spytać — Dlaczego lud im niepotrzebny? Spytać — Dlaczego utracili honor? Spytać — Czemu sprzedali Ojczyznę? Stwierdzić — Od kogo oni nóż dostali, Aby wbić go w samo serce Chin?

1) Wan Tsin Wej — jeden z przywódców Kuomintangu, agent japońskiego imperializmu. W latach 1939 — 1944 stał na czele marionetkowego rządu, zorganizowanego przez Japończyków w Chinach.

Przekład: Wincenty Jędrkiewicz i Eugeniusz Sienicki.

AI-TSIN

CHŁOPI

Urodziła was ziemia, nieprawda? I twarze wasze są surowe jak ziemia, Tiało oddycha zapachem ziemi, Ręce są szorstkie jak pale, A nogi mocno do ziemi przyrosły, Jak korzenie drzew... Jesteście mroczni, jak ziemia kwitnąca wiosną, I miłujący tak jak i ziemia I wasza nieuległość i wasza zaciętość —

Do najwybitniejszych postoi współczesnych Chin Ludowych należy Ai-Tsin (jest to pseudonim; właściwe nazwisko pisarza brzmi Tsin Chai-czen). Potomek chłopów chińskich, od samego zarania swej twórczości stał się piewą ludu, namiernym obrońcą jego praw, oskarżycielem rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, plomiennym

trybunem wolności i postępu. Głównym tematem poezji Ai-Tsina jest dola wielomilionowych mas chłopów chińskich. Temat ten przewija się w ciągu całej twórczości i podległ twórczości poety, wypełniając się nowymi treściami. Równoległe z rozwojem wydarzeń dziejowych oraz z ideowo-politycznym dojrzewaniem pisarza.

Ai-Tsin — b. wieziony kuomintangowiec i japoński imperialista — jest obecnie profesorem Uniwersytetu w Pekinie, z-ca red. nac. czasopisma „Dzen-min-wen-sin” („Literatura Ludowa”), bierze czynny udział w życiu artystycznym swego kraju oraz ruchu obrońców pokoju.

W. Jędrkiewicz

JULIAN STAWIŃSKI

FUNDAMENT ROZKWITU I PRZYSZŁOŚCI NARODU

Znaczenie tego układu polega przede wszystkim na tym, że znamionuje on zasadniczy zwrot w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską w kierunku sojuszu i przyjaźni, zwrot, który ukształtował się w toku obecnej walki politycznej przeciwko Niemcom, obwinie zaś nabiera mocy formalnej w niniejszym układzie.

Stosunki między naszymi krajami w ciągu ostatnich pięciu stuleci obfitowały jak wiadomo, w elementy wzajemnej obojętności, niechęci i niezgodności, które w rzeczywistości były przedmiotem polityki zagranicznej Polski, więcej nawet niż odwrócenie karty historii. Owa polityka była w rzeczywistości, formalnym, pisemnym wyrazem przestawienia na inny tor całych naszych dziejów, zmiany kierunku i treści rozwoju narodowego. Był wyrazem odrodzenia narodu, fundamentem jego rozkwitu, jego przyszłości.

Chcąc zrozumieć istotę, sens i zasięg przemiany, trzeba spojrzeć na to, co było, i na to, co się rodzi.

Koniec XVIII wieku oglądał u siebie Polskę możnowładczą, podległą absolutyzmowi, przetrzymującą się dzięki siłom państwa, które nie chciało wyjść ze średniowiecza, a dła-

przy pomocy ościennej reakcji wale kielki burżuazyjnej rewolucji wydało samo na siebie wyrok śmierci. Od tej chwili państwo polskie wraz z narastającą powoli burżuazją trwało przez półtora stulecia w przedpokojach obcych dworów i banków pośredniczących w wyzysku własnego narodu: trójlojalny pasyż i rajfur. Nie zdążyła burżuazja polska rozwinąć i wnieść sztandarów swobód, sztandarów niepodległości, gdy sama wyrzuciła je za burtę.

Nie opadły w błoto. Podjęła je polska klasa robotnicza. Kiedy dla burżuazji istnieć tylko państwo wólc Romanowów, Habsburgów i Hohenzollernów, proletariatu polski, prawdziwie Wielki Proletariat, związany nurtem podziemia z proletariatem świata, a przede wszystkim Rosji, wznosi hasło wolności i suwerenności narodu.

Nadchodzi burza Października. Spełniają się słowa stalinowskie: „kwestia narodowa może być rozwiązana tylko w związku z rewolucją proletariacką i na gruncie tej rewolucji”. Polska otrzymuje niepodległość. Ale choć zawdzięcza ją Rewolucji, burżuazja przyjął w ręk Beselera, a później z łaski wersalskich maklerów.

„Dwadzieścia jeden lat zaledwie — mówił Bolesław Bierut — przetrwało niepodległe formalnie, a faktycznie coraz to bardziej zależne od obcego kapitału państwo polskie pod rządami burżuazji, której coraz trudniej było stosując równocześnie terror i oszustwo ujarzmić masę ludową”. Dlatego wzniosła mury i żelazki kolczaste od Wschodu, nieświadoma, że idea przenika najgrubsze zapory. Dlatego coraz mniej pewna własnego istnienia przemieniała Polskę w forpoczcie antyradykalnych intryg i wypraw. I tylko spodem płynął nurt ożywczy międzynarodowej solidarności pracujących klas, spójni, która miała tak wspaniale zabłysnąć w ciemną noc hitlerowskiej nawały.

Gdy zdrada burżuazji polskiej sięgnęła dna upodlenia, gdy na wpół jawnie prowadzono konszachty z gestapo i jawnie zupełnie



współdziałano z Goebbelsem, z Kremlu rozlegały się pamiętne słowa Stalina skierowane do zjazdu Związku Patriotów Polskich: „Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski”.

Każde z tych słów miało wagę czynu. Dwa lata zaledwie minęły, a zapowiedzi stała się rzeczywistością. Przychodzi wyzwolenie, powstaje państwo polskie. Nowe państwo na nowych wznoszone fundamentach. Związek Rad jest pierwszym z mocarstw, które uznaje jego pełnoprawne istnienie. Więcej, dużo więcej! Zawiera traktat sojuszu i przyjaźni jako równy z równym, suwerennym i niezależnym. Polska dzięki temu wraca do mię-

dzynarodowej społeczności narodów bez groźby plebiscytów i nieokreślonych granic, nie staje się w żadnej chwili przedmiotem międzynarodowych targów i sama z nikim targów prowadzić nie potrzebuje.

Taki był początek.

„Nie żądamy, abyście wierzyli nam na słowo — mówił Stalin do delegacji polskiej w czerwcu 1945 roku. — Sądźcie i ustosunkujcie się do nas według czynów naszych, na zasadzie stosunku, jaki będziemy mieli do narodu polskiego”.

Czyny szły za słowami. W płaszczyźnie międzynarodowej była twarzą i zdecydowana obrona naszych interesów wobec wroga, który w samo nawet istnienie nasze godził i godzi. Od Waszyngtonu poprzez Watykan i Bonn szła fala za falą ofensywna nieprzyjaźni, która na-

szcze ziemie zachodnie i rozbiła się o jasne, wyraźne, niedwuznaczne „Nie!” padające z ust najwyższych autorytetów politycznych Związku Rad. Taka była na arenie polityki narodów miara niewzruszonej przyjaźni ZSRR dla Polski.

Polczyk w złości uchronił nas przed złośliwym szantażem i próbą podważenia naszej gospodarczej niepodległości. Gdy brakło nam chleba i zboża na siew, otrzymaliśmy 1.800.000 ton ziarna, chleb w Związku Radzieckim posucha zbierała swe ponure żniwo. Szyły maszyny i transporty narzędzi, niezbędne dla uruchomienia zniszczonych kopalni i hut, linii komunikacyjnych i fabryk. Tylko dzięki temu wykonaliśmy trudne zadania 3-letniego planu odbudowy gospodarczej państwa i wykonaliśmy je przed term. Taką była już w pierwszym etapie skala pomocy ZSRR dla Polski.

Przyszli okres budowy siły narodu, budowy podstaw socjalistycznej potęgi. „Przebiegł się na kopia wyższej techniki — mówił Bolesław Bierut — na nowe skomplikowane maszyny nowej produkcji, na Nową Hutę w przemyśle, elektryfikację, na auta własnej produkcji w transporcie, na traktor w rolnictwie — dopiero wówczas możemy zbudować trwałe i niewzruszone podstawy socjalizmu w Polsce”. I oto Związek Rad dostarcza nam pełne wyposażenie dla ponad 40 nowych wielkich zakładów — Nowej Huty, Kędzierzyna, Żerania — zaopatruje w wielkie turbiny Dychoń i Jaworzno. Radzieckie kombinacje węglowe pracują w naszych kopalniach, radzieckie koparki, dźwigi i transportery w budownictwie fabryk i miast, kanałów i kolei. Odrzyna wielopiętrowy, najbar- dziej w Europie zmechanizowany zgrnatacz huty Bobrek, to dzieło konstruktorów radzieckich.

Ale Związek Rad przysłał nie tylko maszyny. Radzieccy inżynierowie i technicy prowadzą ich montaż, zapoznają z konstrukcją i funkcjonowaniem, szkolą i kształcą. Wiedza fachowa na najwyższym poziomie, ofiarana i niestrudzona współpraca jakiej udzielić może tylko prawdziwa przyjaźń. „Doświadczanie tej współpracy — uczy Stalin — dowodzi, że żaden kraj

kapitalistyczny nie mógłby udzielić krajom demokracji ludowej tak skutecznej i na takim wysokim poziomie technicznym stojącej pomocy, jakiej udziela im Związek Radziecki. Chodzi nie tylko o to, że pomoc ta jest pomocą maksymalnie taną i technicznie pierwszorzędna. Chodzi przede wszystkim o to, że u podstaw tej współpracy leży szczerze pragnienie przyścia sobie z pomocą i osiągnięcie wspólnego podniesienia gospodarki”.

Taka jest dzisiaj skala i takie wytyczne pomocy ZSRR dla Polski. Nie byłoby bez niej Nowej Huty i huty „Częstochowa”, nie byłoby wielkiej produkcji chemicznej Włocławka, podstawy obfitości nawozów sztucznych, nie byłoby własnej masowej produkcji samochodów, własnej produkcji traktorów. Dzięki tej pomocy już przed dwoma laty wyprzedziliśmy pod względem uprzemysłowienia Włochy, a w roku ubiegłym Francję. Dzięki niej coraz bliższy staje się nam socjalizm, coraz bliższy powszechny dobrobyt.

„Socjalizm — mówił Józef Stalin — można zbudować jedynie na bazie bujnego wzrostu sił wytwórczych społeczeństwa, na bazie obfitości produktów i towarów, na bazie zamożności mas pracujących, na bazie bujnego wzrostu kultury. Albowiem socjalizm, socjalizm marksistowski, oznacza nie ograniczenie potrzeb osobistych, ale wszechstronny ich wzrost i rozkwit, oznacza nie ograniczenia, ale niespokojenie tych potrzeb, ale wszechstronne i całkowite zaspokojenie wszystkich potrzeb rozwojowych pod względem kulturalnym ludzi pracy”.

Z nędzy międzywojennej i nędzy lat jeszcze dawniejszych — w bliski już dobrobyt niedalekiej przyszłości; z osamotnienia, z wydania na żer wszystkich silniejszych — do mocnego oparcia w socjalistycznej rodzinie narodów; z szarpaniny kryzysów i „wojny co pokolenie” — w bezpieczeństwo trwałego pokoju; z bezradzie, biernego zaskorupienia i zastój — w ciągły ruch naprzód i rozkwit. Oto czym był od początku i czym jest coraz bardziej stosunek sojuszu i przyjaźni pomiędzy Związkiem Radzieckim a Polską.

Julian Stawinski

SYLWESTER BANAS

Wśród rano nie się nie zmienia, wiatr wciąż sobie hulał i wywiewał z chałup ciepło. Zwykle chłopci wstawali w takie dni później i poza koniecznym obrządkiem starali się nie wystawiać nosa z chałupy.

Dziś jednak było inaczej. Wciągnął Jastrzębski watawaną kapotę, na głowę założył tak zwany „baśnik”, to jest kapтур z worka i był gotów do wyjścia.

Na rozstaju ścieżek dopędził Trelę i Sokola. Trela miał na sobie zdobyczone na Niemcach długie, co prawda mocno już potargane kożuch, na głowie zającą czapkę. Sokół zaś ponakładał na siebie kapotę co nie miara i co jedna to lichsza. Głowę okrył zwyczajną babską chustką, za to na nogach miał obszerne filcowe buty. Suwał nimi, rozgarniając śnieg, przetartymi już przez licznych poprzedników. Bo ludzie szli do drogi, starając się wyprzedzić jedni drugich.

Z początku gdy Józef Kaczor powiedział w kilku chałupach co mu mówił Rosjanin i ten drugi po polsku, to nikt mu tam za bardzo nie dowierzał. Dopiero jak wczoraj przed wieczorem przyjechały do Wierzbicy samochody nalożone jakimiś rurami, skrzynkami, motorami. Jak przyjeźdźni ludzie rozeszli się za kwatery — tak i uwierzyli.

Jeszcze dużo brakowało do ósmej, a już zebrała się nie mała gromada poopatulanych na ciepło chłopów. Zatrzymali się za stodołą Gębali, która chroniła ich przed wiatrem. Bo po co mieli stać na drodze, kiedy stąd też blisko.

Przytupywano na rozgrzewkę, rozgrzewano zęby papierosami. Co chwila któryś wyglądał na drogę — czy nie widać? ale od strony Wierzbicy droga stała pusta, tylko gawrony poszukujące żeru znaczyły się na niej ciemnymi plamami. Za topolami z drugiej strony drogi przybliżała się spora gromadka chłopów. Było ich z piętnastu. Doszli do drogi i zatrzymali się.

— Skoczta który. Dowiedzia się co oni chcą — zarządził Trela. Pobnął w swoich filcowych butach Sokół. Chwilę rozważał z przybyłymi i wrócił.

— No? — obstarpli go chłopci. — Z Rogowa! Tyż do roboty się zapisac, przyprowadził ich Marusik Franek.

Tyż się musza pchać pod nos — psia krew... zaklął któryś z chłopów — chodźmy i my, stajmy przy drodze, bo oni mogą być pierwsi... Ruszyli na przelaj wyprzedzając jedni drugich. Doszli do drogi w sam czas, gdyż „Gazik” było już słychać. Znow wysiadło z niego tych dwóch co kiedyś.

— Zdratwujić — wyskoczył pierwszy Jeżow, dotykając futrzanej czapki. — No ludzi mnogo, charaktero!

— Dzień dobry — powiedział Szymański, wylazac za powiniem Jeżowem.

— Widać jeden ruski, drugi nasz,

albo też ruski — ino po naszymu mówi... — stwierdziły chłopcy, patrząc po sobie.

— Będziemy zaczynać — zatarł Jeżow ręce — nu gaworł profesor Szymański...

— Kto chętny do pracy, proszę się zgłaszać — rozłożył Szymański notes i wyjął ołówek w srebrnej oprawie. — Proszę podawać nazwiska. Wynagrodzenie według umowy zbiorowej ZFC. Przysługuje ubezpieczenie itp.

— A ile to można panie, zarobić? — skrobął się za uchem Sobój z Polan.

— Powiedziałem, według umowy zbiorowej ZFC — odparł zimno Szymański.

Na twarzach chłopów widać było wahanie, — jak to robić, kiedy nie wiadomo za ile? Za jakieś „Zetefce” — co to jest? — my by ta woleli na pieniądze. — Ten i ów z chłopów wycofywał się do tyłu. Obejrzał się Jeżow — et towarzyszu Szymański, nie nada. Trzeba jasno. Jak to będzie po waszemu? — znalazł — ot dawaj kawę na lawe!

— Oho... — chłopom zaczynał się podobać ten ruski.

— Siej czas wam skażu — odsunął delikatnie Szymańskiego i zwrócił się do chłopów. — Ponimajecie po ruski?

— Da — wysunął się naprzód Sokół i kilku co starszych chłopów, którzy chodzili do szkoły jeszcze za cara.

— To dobrze, a więc słuchajcie... — powiedział Jeżow po rosyjsku — robotnik przy świrdrze zarobi od 500 — 600 zł na dzień, to da mu w miesiącu jakieś 15.000 zł.

— Nieźle... — potakiwali chłopci. — Przy dowożeniu wody, odnośzeniu skrzyń z próbkami itp. prostych robotach około 400—500 zł dziennie.

— Tyż ujdzie.

— Robota będzie na trzy zmiany. Bez przerwy.

— A w niedzielę?

— Też wypadnie pracować. Bo to jest sprawa pilna...

— To już ja tu nie będę sterczał — odezwał się Małeckci. Wszedł głębiej ręce do kieszeni prawie nowego półkożuszka — ziemniaków chwalić Boga mi starczy, a w święta jak świat światem nie zgryzeszylem robotą. Nic tu po mnie i po katolikach. — Odwrócił się z godnością i poszedł na przelaj w kierunku wsi.

— A pewnie, że nic po tobie — mruknął półgłosem Trela — takim jak ty groszy nie potrzeba, ino być innym miejsce zastępował!

— Kto taki? wskazał Jeżow za odchodzącym — kulak?

— E nie panie, ino taki bogaty chłop — padło kilka odpowiedzi.

— Poczekajcie śnieżdzie — zawołał na Małeckiego Gębala wychylwszy się zza węgła — chodźcie na minucie.

— Co? — przeciągnął Małeckci — albo ja ta wiem. Należdziało się Kaczapów i coś zamiarują. Na ra-

(Fragment powieści)

zbie kibicują ludzi niby to do roboty, ale ja czuję za tym kolchoz. Wspomnieć moje słowa, Gęba! Gdzie są ruskie, tam i kolchoz!

— Świeże smartwienie — obtarł Gębala nos rękawem zatuszowanej watówki — ale chyba Bóg nie dopuści!

— To też ino w nim nadzieja — zakończył Małeckci odchodząc.

Zapisanych do pracy zostało 38. Więcej na razie nie było potrzeba, a opóźnieni chłopci wciąż nadcho-

Wtem nadjechał ciężarowy samochód prosto przez pole do obęjsia Zawiszy, a za nim inne. Rozpoczęło się wyładowywanie. Na jednym samochodzie pod planeką przyjechał robotnicy — wiertacze i specjaliści od motorów — wszystkie stare wygi wiertnicze z Zagłębia Węglowego i Borysławia.

Niektórzy z nich dokładali ręk, ale byli też i tacy, co widząc gromadę chłopów chcieli nimi dyrygować. Szczególnie jeden młody,

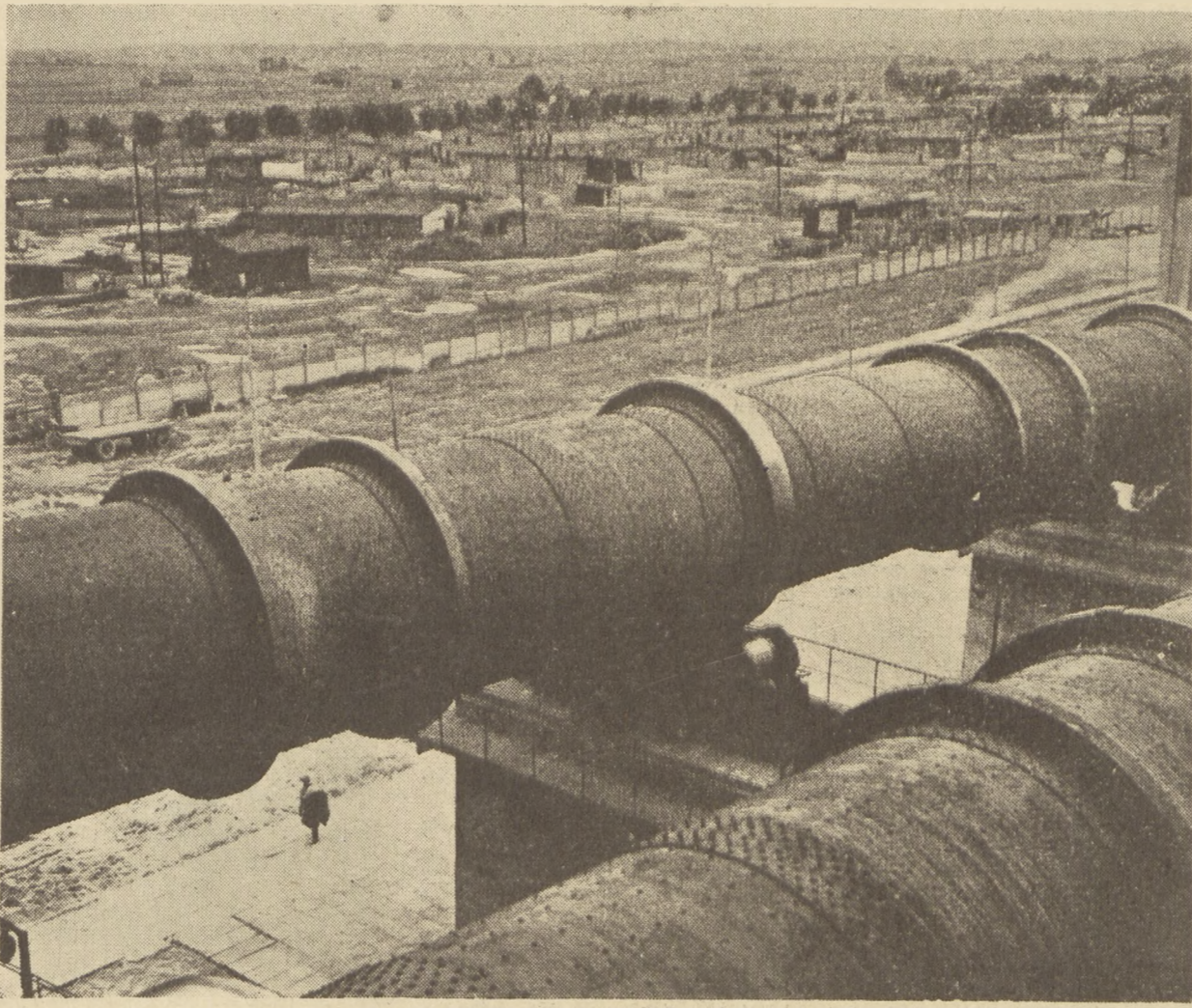


Foto — Wł. Stawny

dzili. Przyszła jeszcze jedna gromada z Rogowa, kilku z Polan, z Nowego Dworu.

Byli zawiedzeni, że roboty już brakło.

— Niedługo będzie więcej pracy — pocieszał ich Jeżow — będzie potrzeba kilka tysięcy ludzi!

— Kilka tysięcy? W szczerym polu? E, tam...

— Wesoły ten Ruski. Od 40 ludzi nie daleko dla niego do 4 tysięcy.

— A dyć miasto by zbudował z taką masą narodu...

— A może i będą budować?

— Idźże ty, za lasami, za górami? Na wsi?

kwadrat, gdzie śnieg leżał jakoś równo.

— Panie... taaam!

Obejrzał się Jeżow. To jeden z chłopów niosący miot, coś tam krzyczał i wymachiwał rękami.

— Czto? — odwrócił głowę i stąpnał na płaszczynie — fuu — pograżył się prawie po brodę w sypkim śniegu... ażeby to!

— Wołałem — pierwszy dobiegł Grabek — że tu dół, bo ten Gębala kamierie kopac a pan już wpadli. No psiałość!

— Niczewo, niczewo. — Wygramolił się Jeżow przedko do dołu — mówicie kamierie kopac? — otrzępywał energicznie śnieg, który ja-

Przystawiał Trela zaostrzony, okuty żelazem szpic do ziemi. Uderzył Grabek ciężkim miotem i palik cal po calu zaczął się wgłębiać w skostniałą ziemię. — Dość!

A Jeżow już szedł śpiesznie dalej. Wiatr podsyppwał siwe tumanie śniegowego pyłu, cisnął garściami w oczy, wdierał się pod palto i szczyptał policzki.

— Drugi otwór zrobimy tam. — Skierował się na lewo od pierwszego palika, za tą płaszczyną.

Po środku skarbowanego skłębami pola, odznaczał się niewielki

ko, że suchy nie trzymał się wcale ubrania.

— Nadszedł Szymański z Trelą. — Tu panie kamieni, a kamienie — objaśniał Trela — i to heh, heh zatorycz krajęką.

— To harazo — ominęli dół prowadzeni przez Grabka.

— Ii tam harazo — ironizował Trela — żeby tych kamienisków nie było, to i grunt byłby lepszy, a tak to co?

— Tu wbijamy — zaznaczył Jeżow miejsce zaraz po drugiej stronie dołu. Szymański tymczasem chuchając w ręce znaczył punkt na prowizorycznej mapce.

Najoporniej szło z silnikami na drugim samochodzie. Chłopci nie wprawieni do zdejmowania takich ciężarów gmerali się, bojąc rzucić dość pochopnie i uszkodzić. Przystępu nie było, bo to silnik nie duży i więcej jak czterech ludzi nie obłapi co rękami. Znowu za ciężki na czterech. Podeschnęli go na sam brzeg platformy i medytowali — jak tu najoporniej? A dobrały się same nieporadne chłopcy. Między nimi znalazł się Sokół w chustce baby okrojonej dookoła głowy. Jego robie obrał młody robotnik za cel żartów:

— Ee, ociec. Wyśta ociec czy matka?

— Bierzta chłopcy — podsunął się Sokół pod silnik, udając, że nie słyszy pytania. — Ja chwycę tu od spodu.

— Od spodu, to ino babę się chyto, a nie maszynę — dogadywał młody.

Zmieszał się Sokół, ale nic nie odpowiedział, zajęty robotą.

— Wy Matusik weźcie za toto — nie wiedział jak nazwać wystający boleć, a dogodny do uchwytu. — No bierzcie za tego cycka, hop...

— To nie krowa ociec...

— Patrzę na was już od dawna, i słucham głupiego paplania — zaczął starszy robotnik i musnął ciemnego przystrzyżonego wosa. — I wiecie co wam powiem... że tak się nie zachowuje robociarz, a huligan...

— No no, no no! — próbował przewać młody.

— Cicho. — Machnął ręką ten z wasem — nie przerywaj. Twoim obowiązkiem jest ludziom pomóc, pokazać jak mają się wziąć do roboty, a nie stać i przygadywać. Ty odpowiadasz za silniki... pozwólcie obywałe, — obrócił się do chłopów. — O patrzcie. Tutaj w te otwory założcie drążki. Pod burte podstawcie deskę i motor bez trudu zjedzie. Wystarczy nawet dwóch ludzi a nie czterech. A za tego Forniackiego — wskazał na młodogę — to was przepraszam.

— Ech nie ma co. — Powiedział Sokół — on wiecie panie, młody, to i... głupi... poślę sobie wreszcie.

— Ale takich jak on, to nie ma dużo między robociarzami. — Zakończył starszy robotnik odchodząc do swojego wozu.

Sylwester Banas

STANISŁAW OSTAPOWICZ

O PIERWSZEJ I DRUGIEJ MŁODOŚCI



Albin Bobruk.

Złociński powiedział na wst. Ojciec mój był robotnikiem w pierwszym pokoleniu. W młodości jeszcze zmuszony był opuścić wieś rodzinną i wraz z trzema braćmi szukać pracy w mieście. Kilka morg podlaskiej ziemi nie mogło wyżywić liczną rodzinę. Ale miasta Podlasia chociaż potrzebowały na początku XX w. zwiększonej ilości siły roboczej, zmuszały robotników do dalszego przebywania w podlaskich wsiach. Na opłate mieszkania bowiem w mieście mogli pozwolić sobie jedynie robotnicy posiadający stałą pracę: wtedy tylko, jak mówili, wiazali koniec z końcem.

W jednej z takich wsi, w Rzeczy koło Międzyrzecza, rozpoczął życie jako trzecie dziecko w rodzinie cieleś i siuszarca zarazem".

(Albin Bobruk: „Matka i Syn”)

M IĘDZYRZEC — niewielka miejscina — liczył przed wojną około 22 tys. mieszkańców. W tym 17 tys. Żydów, reszta — Polacy. Ktoś

powiedział, że miasto żyło z rolnictwa i handlu. Tak, ale to tylko mała część ludności — pozostała — robotnicy, biedota międzyrzeczka i okoliczna nazywana „wyrobnikami” żyła z pracy zarobkowej. Przemysł rozwinięty był tu w bardzo małym stopniu. Kilkanaście małych piekarni, tartak i gorzelnia należąca do dóbr hr. Potockiego, drugi tartak, elektrownia i młyn prywatny, Fabryka Maszyn Rolniczych B-ci Szejmel, jeszcze ze trzy młyny — oto w zasadzie wszystko. Bo rzeźnia miejska i rozlewnia piwa dawały zatrudnienie ledwo kilkunastu robotnikom.

Poza tym kwitło w Międzyrzeczu szkieletarstwo i garbarstwo, niemal całkowicie obsługiwane przez ludność żydowską pracującą dla kilku większych właścicieli sposobami chałupniczo-manufakturowymi. W różnych sklepikach, budkach i straganach handlowano z chłopami, zjeżdżającymi z okolicy na cotygodniowy jarmark.

„Nafty, cukru — podobnie jak i innych artykułów przemysłowych oprócz soli w ograniczonych ilościach nie używaliśmy. O smroku konczono wszelkie zajęcia.

„Gospodyni, u której zamieszkiwałam, posiadała osiem morgów ziemi, dwie krowy i konia, ale i ona starała się świecić lampą jak najmniej. „Skłoda nafty” — mówiła.”

*

Ale pan sekwestator Weliczko, znany w Międzyrzeczu i okolicy, postawił sobie chyba aż dwie kamienie, nie mówiąc o skupowanej ciąży ziemi od zrównoważonej chłopów. Rozwijała się fabryka maszyn rolniczych B-ci Szejmel, która z niewielkiego warsztatu stała się fabryką o kilku blokach produkcyjnych. A bogobojny hr. Potocki, w którego pałacu miesi się dzisiaj Faństwowy Dom dziecka, przegrwał w karty folwarki.

Na straży praw tych ludzi stała policja i... kościół.

Opowiada mi o tym Antoni Siedlanowski, kreslarz — samouk, pracujący w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych w Międzyrzeczu, a mieszkający w Rzeczy. Dawny kolega Albina Bobruka, sympatyk KZM-u, radykalny przed wojną „Wiciowicie”.

W trzydziestym którymś roku chodził po koledze w Rzeczy ówczesny ksiądz dziekan z Międzyrzecza. U jednego z chłopców zobaczył na stole „Zorany ugor” Szlochowa. Jakże on się wtedy rzucał! Nie chciał pokropić mieszanką, a omal klątwy nie rzucił. A później przez kilka niedziel gadał w kościele o tym, że w Rzeczy szczy się komuną, że starzy powinni temu zapobiec, że należałoby nauczyć młodych wyrotowców itp.

Policja miała inne metody. Siedlanowski od roku 1934 przed Pierwszym Maja regularnie zamykano, aby w ten sposób rozbić organizację „wiciarską”.

Chciano udowodnić, że w „Wiciach” pracują elementy komunistyczne — opowiada. — Jednego roku siedziałem w „kozie”. Aż tu nagle słyszę krzyk, hałas, wołania. Było to w dzień 1 Maja. Okazało się, że to demonstranci zebrałi się przed posterunkiem policji i domagają się zwolnienia mnie. — No i co? Zwolnili was?

— Zwolnili. Komendant przełąkił się. Niejednokrotnie potem proponowała mi policja różne stanowiska, dobre posady, abym tylko nie współpracował z KZM-em i nie pomagał Albinowi w jego robocie. W 1937 r. przyjechał z powiatu komendant Sikorski proponując także Albinowi posadę, było tylko nie stał tu propagandą, ale on mu odpowiedział, że „duszy diabłu nie sprzedaje”. Głównie Bobrukowi zawdzięczam moje czytanie i to, że zrozumiałem wtedy

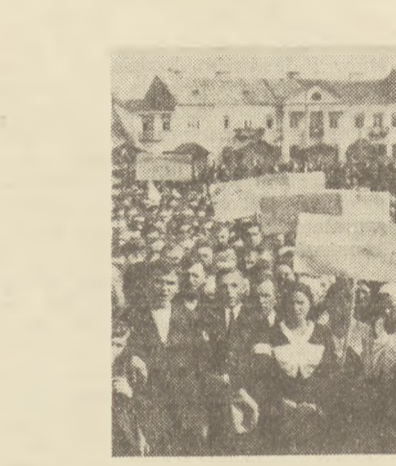
wiele rzeczy. Był bardzo koleżeńskimi, pracował nie tylko nad sobą, ale i nad przyjaciółmi.

Wspomina o tym Hieronim Lampaszek: — Nas młodych Bobruk wychowywał w duchu walki o lepsze jutro. Do dzisiaj pamiętam słowa, którymi w roku 1937 zakończył swoje przemówienie na wiecu ludowym w Kąkolewnicy:

„Żadamy więcej szkół, a mniej więzień”.

Leon Szalkowski dodaje — Bobruk to był kolega! Widziałem go znów w Rzeczy we wrześniu 1951 r. Pogadaliśmy sobie, tylko krótko, bo się śpieszył. Przed wojną wyjaśniał mi wiele rzeczy. Był bardzo czytelnym. Pamiętam, czytał zawsze „Dziennik Ludowy” i mnie go także dawał do czytania. Nieraz cenzura wykresłała w nim całe szpalaty.

Lampaszek Hieronim, urodzony w roku 1919, od 13-go roku życia chodził na zebrania, a od 15-go należał do KZMP. Dzisiaj jest sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej w Rzeczy. Pracuje w Winiarni PGR-u Międzyrzec — Halasy, należących do dawnych dóbr Potockiego. Utrzymuje matkę, żonę i troje dzieci. Dzieci chodzą do szkoły i mają radosne, nie takie dzieciństwo jak ja — śiega Lampaszek myślał w przeszłość.



Manifestacja chłopów w Międzyrzeczu dnia 16.VIII — 1936 r.

ALBIN BOBRUK

DZIŚ JEST JUTREM

O D redakcji „Wsi” otrzymałem maszynopis reportażu Stanisława Ostapowicza. Każde wyrażenie w nim nawiązkowo czy miejscowo przypomina sprawy dawnych lat. Nie z sentymentu dla Podlasia wspominać o tym, choć i to uczucie nie jest mi obce dla ziemi, na której trzeba było zdobywać wszystko, od pracy licho płatnej począwszy, aż do prawa myśli o przyszłości kraju.

Drogo wtedy płaciła moja wieś rodzinną za prawo do życia. Kiedy w 1931 roku policja chciała wprowadzić chłopie bydlę za podatki, gospodarz Kurowski stanął na progu swojej obory ze wzmiesioną nad głową siekierą i oświadczył komendantowi policji Sikorskiemu:

— Jak Jezusa kocham, zarąbię pana. — Odejdź i nie kaź mi planie moich rąk krwią.

W krótkim czasie po bitwie chłopów z policją wybuchł strajk robotników zatrudnionych przy regulacji rzeki Krzny, przecinającej rzeczeczkie grunty. Do kierującego strajkiem robotnika przybył ten sam komendant i aysięcie policji.

— Dostałem polecenie od pana starosty, zwrócił się z drwiącą grzesznością, zaprosić obywatela na audiencję.

— Proszę przeprosić ode mnie pana starostę, ale nie będę mógł być jego gościem. Mam poważne obowiązki — usłyszał w odpowiedzi. — Nie szkodzi — zdecydował stary peowiak i zawiózł go skutego przed oblicze starosty Olearczyka, do niedawna jeszcze działacza górnego aktywny PPS.

— Podlasie jest sentymentalne i na nic się zdadzą bunt, do których dążyć, zawirowała sanacyjna dygnitarz. W imię interesu obywateli stron — ciągnął — radzę skoczyć z nieodpowiedzialną postawą na moim terenie.

— Ma pan rację, odpowiedział ów robotnik, jak gdyby nie dostyszał dalszych części zdań. — Podlasie jest rzeczywistości sentymentalne i wszelki wpływ terrorystyczny na postawę ludności na nie się nie zda.

*

Od tej chwili upłynęło wiele lat. Dziwnie nieraz wydaje się, że mógł istnieć obok ludzi taki ustrój, który kazał chłopu życie całe strawić w trosce i niedostatku po to na przykład, żeby dziecko jego mogło uzyskać średnie wykształcenie. Albo żeby być zżeranym niepokojem o dzień jutrzejszy z powodu apetytu własnego dziecka, które pragnęło zjeść jeszcze jedną kromkę chleba. Pamiętam to z wielu przykładów naszej wsi i milionów podobnych przykładów z całej Polski.

Nie lepiej było też z robotnikami. Miał cieszyc się z wykonania pracy, drzełi na samą myśl, że być może nadchodzi już redukcja, koniec utrzymania jego i rodziny. W takim życiu trzeba było walczyć. Bo z takich spraw składała się właśnie kurtyna, jaką tamten ustrój zastąpił chciał ludziom widok na świat

„Ciepkie było nie tylko życie na Podlasiu, walka o jego zmianę nie należała również do łatwych. Tysiące wyrobników bezrobotnych, matorolnych i wyzyskiwanych w dziki sposób robotników mogłoby stać się rewolucjonistami — ale trudno było gromadzić ich w większe ogniska walk. „Czysty” wiejskiej pilnie strzeżony gęsto rozsiane posterunki policji.”

Kiwa głową.

— A jednak każdego roku potrafili dobrze zorganizować 1-Majową demonstrację.

— Kto głównie?

— Bobruk, Rubinstein i jeszcze kilku innych.

Opowiada mi o strajku chłopskim w r. 1936. Strajkowali wtedy chłopcy Rzeczy, Rogoznecki, Tuśca, Rogoźnicy i wielu innych dostarczając produkty rolne tylko dla strajkujących w tym czasie szkieletarzy. Specjalne pikiety nie przepuszczaly lamstrajków.

W 1937 r. zorganizował Bobruk w Rzeczy bojkot powtórnego płacenia podatków. Doszło do bójki z policją. Była policja aż z Radzyna (powiat).

*

„Spotkałem wczoraj w młecie ciotkę Michalinę — ciągnęła matka.

— Ich Ciesiek będzie chodził do szkoły, a ty będziesz pasł u nich krowy.

— A ja, mamusiu, też chce chodzić do szkoły.

— Ty nie masz butów, synku — odpo wiedziała matka. — Nie masz w co się ubrać i ja nie mam dla ciebie na ksiązkę i kajety. W dodatku — ciągnęła — ta strona ulicy, na której mieszkamy, należy do miasta i we wsi nie przyjmą ciebie do szkoły bez zapłaty”

Dzisiaj, chociaż Międzyrzec liczy 13 tys. mieszkańców, są tu: dwie szkoły podstawowe, Technikum Handlowe, Technikum Przemysłowe (Szkoła Zawodowa), jedenastolatka. Młodzież uczy się, może i chce się uczyć. W tym roku oba technika i jedenastolatka nie mogły pomieścić napływu kandydatów.

Biblioteka miejska liczy ponad 4 tys. tomów. Czyta przeważnie młodzież, starszych mało i to jest niedobre. Niewiele jest takich osób, jak Jadwiga Malczewska, żona robotnika, licząca 53 lata, która czyta nocami w głos mężowi i sobie.

Istnieją też biblioteki przy szkołach i przy zakładach pracy: Spółdzielni Pracy Szczecińskiego-Szczotkarskiej, Zakładach Mieczarsko-Jajczarskich, zwanych „Jajczarnią”, Radzyńskich Zakładach Przemysłu Metalowo - Drzewnego (dawna fabryka Szejmelów), Technicznym Ośrodku Rolnictwa i innych.

*

Zarządowi miejskiemu podlega 15 kół zetemowskich o łącznej ilości dwustu kilkudziesięciu osób. Wylądzać należy koła szkolne, podlegające bezpośrednio Zarządowi Powiatowemu. Mającyna mówi mi, że ostatnio centralnym zagadnieniem ich pracy jest propagowanie spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Przedtem brak było na tym odcinku systematycznej pracy.

Trudności w pracy są.

— Wiecie, mamy u nas sporo chuliganerii — skarży się przewodniczący Majęcyna.

— Tak — wzdychają inni.

— A jak u was z młodzieżą w zakładach pracy?

Sytuacja przedstawia się różnie. W „Szeciarni” np. połowa pracowników, to młodzież. Bardzo dużo młodzieży wiejskiej. Ta jest oderwana od organizacji. Należy do ZMP raczej w małym stopniu. Tej młodzieży, szczególnie tej, należy pomóc. Wciągnąć ją do roboty organizacyjnej. Wracając do domu spełni ona poważną rolę propagandową.

Wprawdzie istnieje kilka zespołów artystycznych przy zakładach pracy, ale pracują na ogół słabo, członkowie skarżą się na brak fachowych sił instruktorskich, na brak opieki ze strony odpowiednich czynników, jak np. zespół przy „Szeciarni”, któremu odebrano świetlicę ze sceną, zarządzając tu salę produkcyjną.

Kiedy pokazuje członkom zarządu „Matkę i Syna” Bobruka, okazuje się, że kilku z nich czytało ten pamiętnik.

Korneluk pamięta wiele rzeczy. Także nie mógł chodzić do szkoły, całą zimę siedział w domu.

— Myślicie? W domu zimno, nie zawsze było co jeść, jak ojciec nie miał pracy. Chuchało się w zamrażniętą szybę, aby wyglądać na drogę — tam było trochę weselej niż w domu. Teraz ojciec pracuje Zresztą sam już zarabiam. Skończyłem Technikum Mechaniczne.

— Wiecie — kolego — mówi do mnie Majęcyna — ja mieszkam w Rzeczy, w tym samym domu, gdzie kiedyś mieszkał Bobruk. Tyłko jemu było ciężiej niż nam. Mój brat jest technikiem na Metrobudowie — z wypowiedzi przebiega dumą.

Znów wracamy do spraw aktualnych.

Szerokie perspektywy rozwoju leżą przed Spółdzielnią Pracy Bielińskiego - Odzieżową. Obok niej pracuje Spółdzielnia Pracy Szewców i Kamazników z działem skórnogalanteryjnym.

Oczywiście, wiele braków i niedociągnięć jest w Międzyrzeczu. Choćby brak kaszarni i olejarni. Budynek PSZ-u, maszyni GS-u niszczy się nie wykorzystane od paru



Siedlanowski na czele manifestacji w dniu 16.VIII — 1936 r.

lat, gdyż nie zrobiono koniecznego wówczas remontu, a chłopcy międzyrzeczy i okoliczni muszą jeździć do olejarni w Białej Podlaskiej, oddalonej o 25 km.

Pełna przebudowa zaczęła się dla Międzyrzecza w przyszłej pięcioletce. Ale ta przyszłość to nie sprawa oczekiwania. To wielkie zadanie, w którym młodzież wziąć może i powinna tworzyć udział, przeżywać „drugą młodość Albina Bobruka”, nie podobną do pierwszej w tym, co było jej dramatem, ale podobną do tamtej w tym, co wyrażało bohaterstwo, pęd do walki nieuziętej, do przemian i kultury.

Stanisław Ostapowicz

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

W ROCZNICĘ JEGO URODZIN...

DO gromady Kobyłki przyjechałem w piękny czas budzącej się wiosny. Zazeleniły się delikatnie, nieśmiało jeszcze, drzewa wzdłuż drogi, wiodącej z Piotrkowa na Bełchatów. Wiesz leży nieco od szosy w bok ukryta w dolinie. Latem ginie zapewne w gęstwie leszczynowej.

Miałem zupełnie określony cel przyjazdu — rozmowa z młodzieżową grupą kandydatką. Ciałem po prostu poznać bezpośrednio znana mi już z prasy codziennej piątkę ZMP-owców zaciągających się w szeregi partii. Na miejscu okazało się, że zawarcie znajomości nie jest takie łatwe.

Stoi przede mną zażenowany trochę soltys Kubera, drapie się po szpakowatej czuprynie i powiada:

— Krysia Janina? Być to ona jest, ale jej pewnie nie ma, bo ziarno bejcowane pewnie załatwia...

I tak z całą piątką. Każdy jest gdzieś blisko, tylko „go pewnie nie ma”. Soltys także się właściwie śpieszy, zdecydował jednak, że powinien mi przynajmniej jakiś czas towarzyszyć. Z tego, co mi nie bez dumy opowiadał, wynikało, że gromada Kobyłki należy do przodujących nie tylko w gminie, ale i powiecie piotrkowskim. Wszystkie zobowiązania wobec państwa dawno już wykonała, ostatnio na całe województwo posłała wieść, że Kobyłki pierwsze w spłacie 1 i 2 raty podatku gruntowego...

*

Stary Kostrzewa przygotowywał właśnie wóz do wyjazdu w pole, kiedy nadeszliśmy. Rozmowa toczyła się poprzez niski płotek, na którym wsparliśmy się w trójkę. Zwisaliśmy nad głowami pęczniące gałązki wiśni. A i sam Kostrzewa — jak mi się wydawało — odmłodzonymi oczami spoglądał na świat. Bardzo kocha swojego Tadeka, jednego z piątki wstępującej do partii.

— Zamiast ja jego, to on wprowadził mnie w świat.

Rzadko kiedy udaje się posłyszec tego rodzaju zwierzenia starszego chłopca. Jeszcze dwa lata temu żył po sobkowski, zamknięty w ciasnym kręgu granicznych między swego średniackiego gospodarstwa. Do niczego nie należał, za żadną robotę społecznie nie odpowiadał. Dopiero Tadek wciągnął go w szeregi Frontu Narodowego.

*

Pisarkówna — jak się okazało — rzuciła także rzyśli, aby „wezwać grupy kandydatki PZPR z Suchcic Oprzędzowa, Bukowa i Wielopola, do współzawodnictwa w akcji zakładania komitetów założycielskich.

Poinformowali mnie o tym Kostrzewa i Janek Bentym. Poszedłem za nimi w świeże, dymiące, rozorane pole. Nad głowami czyste błękit, gdzieś w górze niebo wierzli skowronki. A przy pługu, nie dotarł tu bowiem jeszcze traktor, ucieliśmy pogwarke. Bentym, Kostrzewa i Grzywiński u dzieliłi pomocy sąsiedzieli przy siewach wszystkim rodzinom poborowych. Powołał także do życia grupę uprawową, która zarała od lat nieknięte 3 ha odłogów. Zakwitną tam rośliny pastewne.

— Chcielibyśmy pokazać naszemu przywódcy, że rozumiemy walkę o wydajność z ha. Melioracji potrzeba, to i brrak tu wyrosnie. — Bentym mówi wolno i niezwykle uważnie wpatuje się we mnie. Od wsi nadchodzi wolno stary Kostrzewa, biegnie za nim wesoło pies, goni wrony po szerokim polu.

— A no zobaczcie, do tych buraków cukrowni nam tu chłopaki z czasem pobudują.

Zartuje stary, czy co? Lecz patrzcie! Tadek wygładza ręką spory kawał ziemi, pochylał się nad nią. Jego młode palce kreślą przyszy obraz okolicy.

— Tu łąki, tam buraki, cukrownia, bocznicia kolejowa, będzie się przejeżdżała koło Kombinatu Piotrkowskiego...

*

Nie miałem nadziei zobaczyć Kazimierza Grzywińskiego. Byłem już nawet prawie pewny, że ten jeden mi się wymknął, kiedy spotkałem go niespodziewanie w drodze na stację.

Ostatni z piątki wyjaśnił mi niektóre wątpliwości. Odpowiedział mianowicie na pytanie, dlaczego młodzi kandydaci do partii mogli tak silnie oddziaływać na swoich rodziców i całą gromadę.

Największą pomoc, to Kombinat Piotrkowski. Koledzy, którzy w tej pięknej fabryce robią, to najlepsi agitatozy. Od nas pracuje tam sporo. Jeżdźmy do nich, oni do nas, pomagają nam na każdym kroku, wspierają radą, podsuwają materiały szkoleniowe.

Druga przyczyna, to po prostu fakt, że sławna w gminie Woźniki piątka pracuje wraz z ojcami na roli, współgospodaruje, dzieli wszystkie rodzinne i gromadzkie troski. Nie są to więc działacze importowani, lecz — jak sami chłopcy mówią — „nasze chłopaki, każdy ich zna”.

Szliśmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruta. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejańską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.



Foto — CAF

pierwsza z całą okolicę rzuciły hasło współzawodnictwa o sprawne i przedterminowe wykonanie akcji siewnej, aby w ten sposób uczcić rocznicę urodzin Bolesława Bieruta...

*

No, a Marysia Pisarek mignęła mi tylko przed oczami. Pracuje w GRN, załatana, żywa jak srebro.

— Nie mam czasu, przyjeżdżcie za miesiąc, to pogadamy!

Znamy takich! Zawsze się robotą im w rękach pali, za miesiąc także nie pogadamy, bo czasu nie starczy.

— Powiedziecie chociaż, co robicie w grupie kandydatkowskiej?

Zostawiła mi zwykłą, trochę pomiętą kartkę. Był to wykaz nowopozyskanych pismenatorów prasy ludowej. Długa kolumna zawierała 43 nazwiska...

*

Pisarkówna — jak się okazało — rzuciła także rzyśli, aby „wezwać grupy kandydatki PZPR z Suchcic Oprzędzowa, Bukowa i Wielopola, do współzawodnictwa w akcji zakładania komitetów założycielskich.

Poinformowali mnie o tym Kostrzewa i Janek Bentym. Poszedłem za nimi w świeże, dymiące, rozorane pole. Nad głowami czyste błękit, gdzieś w górze niebo wierzli skowronki. A przy pługu, nie dotarł tu bowiem jeszcze traktor, ucieliśmy pogwarke. Bentym, Kostrzewa i Grzywiński u dzieliłi pomocy sąsiedzieli przy siewach wszystkim rodzinom poborowych. Powołał także do życia grupę uprawową, która zarała od lat nieknięte 3 ha odłogów. Zakwitną tam rośliny pastewne.

— Chcielibyśmy pokazać naszemu przywódcy, że rozumiemy walkę o wydajność z ha. Melioracji potrzeba, to i brrak tu wyrosnie. — Bentym mówi wolno i niezwykle uważnie wpatuje się we mnie. Od wsi nadchodzi wolno stary Kostrzewa, biegnie za nim wesoło pies, goni wrony po szerokim polu.

— A no zobaczcie, do tych buraków cukrowni nam tu chłopaki z czasem pobudują.

Zartuje stary, czy co? Lecz patrzcie! Tadek wygładza ręką spory kawał ziemi, pochylał się nad nią. Jego młode palce kreślą przyszy obraz okolicy.

— Tu łąki, tam buraki, cukrownia, bocznicia kolejowa, będzie się przejeżdżała koło Kombinatu Piotrkowskiego...

*

Nie miałem nadziei zobaczyć Kazimierza Grzywińskiego. Byłem już nawet prawie pewny, że ten jeden mi się wymknął, kiedy spotkałem go niespodziewanie w drodze na stację.

Ostatni z piątki wyjaśnił mi niektóre wątpliwości. Odpowiedział mianowicie na pytanie, dlaczego młodzi kandydaci do partii mogli tak silnie oddziaływać na swoich rodziców i całą gromadę.

Największą pomoc, to Kombinat Piotrkowski. Koledzy, którzy w tej pięknej fabryce robią, to najlepsi agitatozy. Od nas pracuje tam sporo. Jeżdźmy do nich, oni do nas, pomagają nam na każdym kroku, wspierają radą, podsuwają materiały szkoleniowe.

Druga przyczyna, to po prostu fakt, że sławna w gminie Woźniki piątka pracuje wraz z ojcami na roli, współgospodaruje, dzieli wszystkie rodzinne i gromadzkie troski. Nie są to więc działacze importowani, lecz — jak sami chłopcy mówią — „nasze chłopaki, każdy ich zna”.

Szliśmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruta. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejańską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Wiesław Jażdżyński

Potręby psychiczne mas ludowych mają głęboki podkład społeczny, którego źródłem jest odczuwanie krzywdy, uposzczenia, nierówności, paląca tęsknota ku lepszym, szlachetniejszym i sprawiedliwszym idealom i formom życia społecznego. — Coraz bardziej bowiem dojrzeła w nich świadomość tego, że reprezentują sily postępu kulturalnego, w przeciwieństwie do skostniałych czy zaśniedziałych starych form kulturalnych tych warstw, które schodzą już z widowni dziejowej.

Czynna, twarda i głęboko etyczna postawa duchowa, wysoko uspołeczniona i ofiarny patriotyzm — oto te cechy psychiczne, które kształtują się pod wpływem warunków pracy i bytu mas ludowych. Do tych więc cech i budzących się pod ich wpływem podświadomych potrzeb kulturalnych winni nawiązywać twórcy i wychowawcy, pionierzy i działacze oświatowi, artystyczni, kulturalni.

(Z przemówienia na otwarciu Radicacji Wrocławskiej, listopad, 1947 r.)

Nigdy bardziej nie były bliskie masom ludowym, jak właśnie dziś, wspaniale i przepięknie utwory Adama Mickiewicza podnoszące mowę oczyszcza na wyżyny niezrównanego piękna. Nigdy silniej — jak dziś — nie przemawiały do serca Jego przepojone niezrównanym żarem uczucia patriotyzmu, w których sprawy narodowe zawsze wiązały się niezręcznie z wielkimi dążeniami społecznymi i ogólnoludzkimi.

Nigdy pełniej — niż dziś — nie były odczuwane i zrozumiane przez masy ludowe te najgorętsze idee rewolucyjne, które płonęły w wielkim sercu poety-rewolucjonisty i które szukały wyrazu w najlepszych jego utworach, w wybuchowych często wiołach Jego sztuki poetyckiej, rozwijającego się na podłożu głębokich konfliktów społecznych.

Wiatr podsyca żar płomienia. Gwałt, ucisk sił postępu — wznagają tylko siłę tęsknoty ludów ku wolności i podsycają żar walki rewolucyjnej w masach uciskanych — takie jest nieodparte prawo rozwoju społecznego (...).

Wielki romantyzm rewolucyjny Mickiewicza wybuchł protestem przeciwko zaśniedziałemu oportunizmowi ówczesnych uprzywilejowanych warstw społecznych. Poeta widział cel życia w walce o wolność i niepodległość swego narodu. Pragnął w tej walce wzbudzić uczucia bezgranicznego poświęcenia i oddania sprawie, wolę bohaterstwa i niezłomnego hartu, przenikniętego najwyższym uspołecznieniem, które spaja w jedno całe życie człowieka z ideą narodową i społeczną.

(Z przemówienia na uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, styczeń 1950 r.)

W dziedzinie kultury kosmopolityzm wyraża się u nas w niedocenywaniu narodowego dorobku kulturalnego, w wyrzucaniu się własnych postępowych tradycji, w czolobitości wobec schyłkowej kultury kapitalistycznej i wszelkich jej wynaturzeń, w pozbawionym często godności padaniu płacikiem przed amerykańską sztuką, literaturą i nauką niezależnie od istotnych ich wartości. W Ameryce kosmopolityzm jest supernacjonalizmem, w krajach marszałkowskich przybiera postać kapitulancstwa i zdrady narodowej. U nas walka z kosmopolityzmem, narodowym kapitulancstwem i nihilizmem narodowym łączy się z walką z nacjonalizmem i szowinizmem, które dołychczas były główną postacią antyproletariackiej ideologii (...).

(Z referatu na II Plenum KC PZPR, kwiecień, 1949 r.)



Mal. Zakrzewski

ALINA WITKOWSKA

BOLESŁAW BIERUT o rewolucyjnych zadaniach kultury

Mówiąc o Bolesławie Bierucie często z dumą nazywamy Go naszym nauczycielem pamiętając, jak Jego wskazania i myśli pomagają nam w codziennej walce na wielu różnorodnych odcinkach pracy. Nie ma w tej chwili zadnej z podstawowych dziedzin życia społecznego, żadnego z centralnych problemów nauki i kultury, w rozwiązywaniu których nie pomagaliśmy nam mądra, dalekosiężna myśl Bolesława Bieruta. Wnosi ona nowy, rewolucyjny ferment do wielu dziedzin z pozoru dość specjalnych, które uchodziły za domeny wyłącznie profesorskich zabiegów i staran, za dziedziny czystych abstrakcji i wyższej kategorii uogólnień jak najbardziej dalekich od życia, od walk i pragnień prostych ludzi.

Rozważania Marksa i Engelsa o literaturze i sztuce składają się na potężny tom sądów i ocen, które do dziś dnia zdumiewają głębią i przenikliwością analizy, stanowią klasyczny wzór, do którego odwołujemy się przy interpretacji wielu dzieł sztuki. Niezrównany jest wkład Lenina i Stalina w dalsze kształtowanie estetyki marksistowskiej, zwłaszcza w zakresie dziedzin wymagających tak kolosalnego zorientowania w specyfice zjawisk literackich jak badanie wzajemnego stosunku między sztuką a rzeczywistością, zagadnienie specyfiki obrazu literackiego, wytyczenie teoretycznych podstaw estetyki społeczeństwa socjalistycznego i inne problemy, centralne dla marksistowskiej wiedzy o sztuce. Znała je poza tym wielka troska Lenina i Stalina o rozwój twórczości artystycznej, ich osobista opieka i pomoc dla wielu artystów Związku Radzieckiego.

Tego typu stosunek do zjawisk kultury i sztuki reprezentowany przez najwybitniejszych ideologów i przywódców proletariatu nie jest, rzecz jasna, sprawą przypadku, nie mieści się także w wąskich ramach ściśle osobistych zainteresowań. Jest wynikiem wielkiej prawidłowości historycznej, obrazującej niezwykle awans problemów kultury i sztuki — w warunkach politycznej władzy proletariatu — podniesionych do rangi czynnych spraw społecznych. Jest także, że dowodem ukształtowania nowego typu wielkich przywódców narodu, łączących funkcje polityczne, państwowe z wszechstronnym zainteresowaniem dla wszelkich problemów życia społecznego, wykazujących szczególną dbałość o piękno moralne ludzi pracy, ich gusty estetyczne, troskę o rozwój ich artystycznych wyobrażeń o świecie. Oto zjawisko zupełnie nowe, możliwe tylko w warunkach całkowitej zgodności dążeń przywódcy narodu z pragnieniami i dążeniami mas ludowych.

W pierwszych latach po wyzwoleniu, kiedy z takim trudem powstawał z ruin nasz przemysł, kiedy ogromnym wysiłkiem partii i rządu nakreślone zostały zarysy pierwszego planu gospodarczego, w dziedzinie kultury i sztuki długo trapiła nas anarchia, bezplanowość, brak jasnych perspektyw rozwoju. Wśród teoretyków i praktyków sztuki ciągle żywe były tradycje burżuazyjnych poetyk, starych poglądów na zasadnicze problemy sztuki. Należało wciągnąć krąg zjawisk kulturalnych do wielkiej bitwy ideologicznej, należało wytyczyć kierunki i perspektywy rozwoju. Wówczas właśnie, w tych trudnych latach, każde z przemówień B. Bieruta stawało się dla pracowników kultury ideowym drogowskazem, formułowało zadania, ukazywało przyszłość sztuki. Historyczne przemówienie na otwarciu Radicacji Wrocławskiej zawierało właściwie cały program rozwoju kultury w Polsce Ludowej, przekazywało szereg sądów estetycznych do dziś dnia cennych i trwałych, które wówczas spełniły wielką rolę podstawowego uzbrojenia ideowego artystów i pracowników kultury.

Niezwykle jasno i precyzyjnie określa tu B. Bierut funkcję sztuki, jej cel społeczny, wzajemny stosunek między swobodą twórczą artysty a zamówieniem społecznym. „Temat

wybiera sam artysta w sposób wolny, zgodnie ze swym upodobaniem i odczuciem. Ale naród ma prawo stawiać swoje wymagania twórcom, a jednym z podstawowych wymagań jest, aby głębszy nurt utworu, jego cel, jego zamierzenia odpowiadały potrzebom ogółu, aby nie budziły wątpliwości, gdy potrzeba zapala i wiary w zwycięstwo, aby nie apoteozowały depresji, gdy naród chce żyć i „działać”. Ostry atak kieruje B. Bierut przeciw pięknouchtostwu artystycznemu, przeciw dekadentkim grymasom w stosunku do rzekomej „prozy życia”. Poza tym w zasadniczych rysach sformułowana tu została — niezwykle ważka dla naszej powojennej literatury — dyrektywa, która przejdzie do akt historii pod nazwą walki o temat.

Zawsze w centrum uwagi B. Bieruta znajduje się zagadnienie wychowawczej funkcji sztuki i literatury jako pedagoga społeczeństwa, jako produkującego ideologa, który potrafi prowadzić za sobą masy. „Wśród różnych środków oddziaływania na ludzi, sztuka bodaj najgłębiej i najwszechstronniej oddziaływała na społeczeństwo, kształtuje je, urabia i wychowuje. Dzieło sztuki działa głęboko zarówno na umysł jak uczucia i wyobraźnię, może wstrząsnąć człowiekiem, przekonać go, porwać”. Sens tej wypowiedzi jak i wielu innych dowodzi żywego, twórczego rozumienia przez B. Bieruta jednej z zasadniczych tez materializmu historycznego i filozofii marksistowskiej mówiącej o wielkiej, aktywnej roli ideologii w kształtowaniu procesów historycznych. Proste i jasne przeniesienie tych podstawowych tez marksizmu na teren estetyki położyło tamę — tak często spotykkanemu wśród wulgaryzatorów marksizmu — pogardliwemu i lekceważącemu traktowaniu zjawisk artystycznych, nauczyło nas wszystkich szacunku dla wielkiej sily artystycznego obrazu, sily idei zamkniętej w pięknie poetyckiego uogólnienia.

Zywo interesując się rozwojem kultury i sztuki w Polsce Ludowej B. Bierut jest zarazem tym, który uczy nas szacunku dla wielkich twórców przeszłości, dla tradycji narodowej, wskazuje nam, z jaką miłością i dumą należy traktować postępowo osiągnięcia przeszłości. Wobec naszej młodej sztuki realizmu socjalistycznego z całą dobitnością sformułował postulat nawiązywania do ludowych, postępowych osiągnięć przeszłości, w których najpełniej wyraziły się rewolucyjne ideały społeczne i walka narodu o niepodległość. Najdobitniej sformułował te

postulaty B. Bierut w swym referacie na VI Plenum KC PZPR. Ale wszystkie podstawowe elementy w stosunku do tradycji zawierają już o wiele wcześniejsze artykuły i wystąpienia B. Bieruta, w szczególności przemówienie na otwarciu Roku Chopinowskiego, przemówienie wygłoszone z okazji odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza, fragmenty referatu wygłoszonego na II Plenum KC PZPR poświęcone walce z kosmopolityzmem, nacjonalizmem i nihilizmem narodowym. Wszystkie te wypowiedzi obok wzoru ideowej oceny wielkich osiągnięć przeszłości dają przykład niezwykle wnikliwej i głębokiej analizy społecznych i narodowych źródeł twórczości dwu największych geniuszy naszej przeszłości, przenikliwie wskazując na źródła wiecznotrwałej wartości ich dzieła. W tych właśnie przemówieniach B. Bierut sformułował pogląd niezwykle ważny dla badań estetycznych, dla naszego stosunku do tradycji — pogląd o ludowych źródłach twórczości najwybitniejszych przedstawicieli sztuki polskiej.

„Gdzie tkwi tajemnica nieprzemijającego uroku muzyki Chopina, nieoścignego czaru a zarazem prostoty, dziełki której jest tak bliski każdemu ludzkemu sercu? Wytłumaczenia szukać należy w tym, że Chopin czerpał z nieprzebranej skarbnicy twórczości ludowej, z motywów i melodii ludowych na naszym Mazowszu, z melodii, które utkane były w ciągu stuleci i odzwierciedlały smutki i radości tego ludu, jego niedole i tęsknoty nie wypowiedziane, Chopin potrafił swym geniuszem melodie te wzbogacić i wysubtelnić, potrafił z nich wydobyc najszlachetniejsze cechy naszej twórczości narodowej. Genialność Chopina jest wymownym świadectwem, że twórczość naprawdę wielka wyrasta z tego, co ludowe, i dzięki temu staje się dorobkiem ogólnoludzkim”. Z taką dobitnością sformułowane zagadnienie ludowych, narodowych źródeł osiągnięć artystycznych wielkich twórców rozbijało kosmopolityczne tezy o wpływach i zapożyczeniach lansowane z upodobaniem przez burżuazyjnych wpływołogów, dawało zdrową, metodologiczną podstawę do rozwoju badań nad ludnością w literaturze i sztuce.

W toku precyzyjnych analiz twórczości wielkich mistrzów przeszłości, wydobijając trwałe elementy ich spódnicy artystycznej B. Bierut niejednokrotnie podkreślał głęboki, nierozdzielny związek ich dzieł z życiem, z walką i pragnieniami mas, wskazywał, że nieprzemijająca wartość ich twórczości tkwi w realistycznym, płomiennym odbiciu centralnych spraw życia narodu. Został tu w sposób zdecydowany zarysowany jeden z podstawowych problemów estetyki, który tak genialnie rozwinął Lenin w pracach o Tolstoju, zagadnienie stosunku sztuki do rzeczywistości. Oczywiście B. Bierut nigdy nie postulował martwego, naturalistycznego odtwarzania życia w formie drobniawego portretu czy przyswiołowej kliszy fotograficznej. Jako niezbędny element realizmu wysuwa zawsze bojowe zaangażowanie ideowe artysty po stronie postępu, śmiałość i odwagę deklaracji politycznej, umiejętność odczytywania pragnień i dążeń mas. „Obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzinę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”.

Wskazania estetyczne B. Bieruta, Jego postulaty w stosunku do pracowników nauki nie pozostawiły na uboczu żadnej z centralnych spraw kultury. Wytyczają one zasadnicze drogi rozwoju tych dziedzin życia narodu, uczą głębokiego proletariackiego humanizmu, w świetle którego słowo poety odnajduje swój pełny dźwięk, obraz artysty uczy cenić i kochać prostego człowieka.

Alina Witkowska

LESŁAW BARTELSKI

NADZIEJA

(FRAGMENT OPWIADANIA)

— Panie Zieliński? Ktoś nie odwraca się się mruknął. — Czego? — Poznałem go po głosie. Odważyłem się. Podeszedłem bliżej. — To ja. Antek mnie tu przysłał. Pamięta pan, razem wracaliśmy z Częstochowy? — Nie od razu odpowiedział. Krzyknął na pomocnika, a dopiero po chwili westchnął. — Dawne czasy. Co pan porabiasz? Za dziennikarza pan teraz, jak słyszałem? Popatrzył pan — wyciągnął do mnie ręce — jakie k u r c z a k i. Stara cegła ręce drze. — Chwyć palcami cegłę i połóż ją ze złocią na murze. — Ale się robi, panie — dopowiedział.

— Może by pan więcej o swojej pracy mi powiedział. Podobno jest pan przodownikiem? — Czasu nie mam — pochylił się niżej nad murem, obemna rękami nakładając cegły, pomocnik łopata z szaflika narzucał zaprawę. — Zobowiązanie... — oświadczył murarz. Przycisnąłem się do ściany przepuszczając przechodzących. Ciężkim krokiem wchodził pod górę koźlarze, sztagi trzeszczały pod ich nogami. Jeden z nich krzyknął ku Zielińskiemu jak przekupien zachwalający swój twar.

— Komu cegiełka, komu? — Dawaj!

Zieliński wyprostował się znowu. — Chcesz pan wiedzieć, jak się pracuje? Powiem, ma się rozumieć, powiem. Ale musisz pan czekać jak ukochany głajchę i do domu będzim szli. Bo teraz...

Przerwał mu podreżny. — Panie szefie — krzyknął — ruszaj się pan żywo!

Zieliński spojrział na niego złym wzrokiem, ale nic nie mówiąc wziął się za robotę.

Było ciemno, kiedy wyszedł z pakamery przebrany w kuszę lodenową kurtkę. Wziął mnie pod ramie i zadowolony powiedział:

— Chodź pan, trzeba porozmawiać. Swoją drogą dawnośmy się nie widzieli. Nie chcesz pan do nas na Szolec przyjść, co?

Ulica była ciemna, ze skrzydłami ruin po bokach. W dali elektrownia wypływała ze zmierzchu jak statek, światła ukazywały kominy nitczym wronięte w niebo kolumny. Wiatr od Wisły smykał po nogach skrzypiąc wątlými drzewami.

— Chcesz pan wiedzieć skąd przyszedłem do tego, do swojej umiejętności? Historia, można powiedzieć, niedługa — zastanowił się. — Człowiek czasem jak baran uprze się i nawet sobie nie dowierza a cóż dopiero innym? Ze mną też tak było. Przyszedł tu do nas taki jeden chudzina latem, mówi, że murarz i chce nam pokazać, jak naprawdę się robi. „To muruj, bracie”, powiedzieliśmy, bo ludzi potrzebna. Wziął sobie dwóch pomocników i stawia mur. A my obok. Ruszał się, nie można powiedzieć, gracko, ale i my też nie od macochy. Pod wieczór patrzyliśmy, a tu on ma dziesięć metrów muru. Co pan powiesz na to? 3400 cegieł wla-dował. Sprawdzamy, mur stoi jak należy. Ale ta ilość nas niepokoił. Jakto? Jak ja przed wojną postawiłem 800 cegieł, to majster mnie za rękę ścisnął i inżynier pierwszy się kłaniał. Ale ma się rozumieć, żeby po prawdzie powiedzieć, rzadko to było, bo człowiek bez roboty często chodził. A wtedy i jeden i drugi nie poznawali na ulicy — rozgadał się Zieliński. Zapalił papierosa, przez chwilę milczał jakby przypomniał sobie dawne czasy, potem zaczął opowiadać.

— Cała noc nie spałem, rano wstałem niemożebnie zły, że nie daj Boże. Znała nie odzywała się do mnie, bo wolała nie zaczynać,

bo musisz pan wiedzieć, że jak żyję, to komak! Przyszedłem na budowę, do roboty nie stanąłem a patrzyłem temu chudzini na ręce. Robił jak każdy inny, tylko pomagierów podkręcał, żeby przędzej. Jak skończył pyta: „A może byście tak, towarzysze, jak ja!... — Pokreśliłmy głowę, że nie. — „Bo to — powiada — system trójkowy i w Rosji nikt już inaczej nie muruje”. — Patrzy na nas, a my nic. Ale znalazł się jeden taki odważny, powiedział, że on spróbuje: Myśl sobie, czy ja mam być gorszy? Mówię, że ja też. Wziąłem się za robotę nowym sposobem, grzbiet niby wcale więcej nie bolał jak dawniej, mur rósł, aż wszyscy przychodzili patrzeć. A w sobotę jak tygodniówkę stary przyniosłem, to myślała, że się pomylili i więcej godzin dopisali...

Odsapnął chwilę. Elektrownia tętniła ruchem, hałdy węgla wstąpiły się z mrokiem w czarną płaszczyznę. Gdzieś w oknach błyskały światełka, dzielnicą ożywała się. Zieliński dorzucił jeszcze:

— Na wszystko, widzisz pan, trzeba mieć sposób. A także trzeba mieć i tu — puknął się w czoło i uśmiechnął. — Inaczej mięta.

—

Gdy przyszedłem do pracowni Bednara, Zynio siedział przy stole kreślarskim pochylony nad małym zeszycikiem i ostro zatęperowanym ołówkiem notował coś z pospiechem. Popatrzał na mnie zgrzyliwie nic nie mówiąc. Stałem zaniewany w drzwiach. Bednar podał mi rękę, prosił, aby siadać i z uwagą słuchał Zynia.

— A skąd, inżynierze, wzięło się współzawodnictwo na taką skalę?

Bednar uszczypliwie wyjaśnił. — Ze świadomości, drogi panie. Świadomość jest też siłą organizującą. Żołnierze idący do ataku myśli wyłącznie o pokonaniu wroga. Wszelka inna myśl przy-toni kłeskę. Robotnik walczy i wie dobrze, o co walczy. Ta walka trwa nie od dzisiaj.

Wstał z krzeselka, na którym siedział nieco przygarbiony, opierając rękę na poręcz. Wyprostował się, poprawił marynarkę. W świetle wydawał się wysoki i postawny. Podeszedł bliżej Zynia. Siedziałem w milczeniu nie chcąc im przeszkadzać w rozmowie. Słuchałem uważnie tego, co mówił Bednar. Widziałem profil jego twarzy — zaczęte usta jakby wokół nich osadziły się jakiś grymas, szerokie jak u dziecka oczy i ciemne policzki wysmagane wiatrem, tak dobrze, jakby mi ta twarz przesłaniała świat.

— Wróciłem do Warszawy. Miałem złeczone pewne funkcje i kiedy stanąłem przed Prezydentem, aby zdać z nich sprawę, zalał się. Byłem tak przygnębiony tym wszystkim, co przynosił, że nie potrafiłem wypowiedzieć ani jednego słowa. Prezydent pomógł mi. — „Inżynierze, co nowego?” — zapytując takim tonem jakby pytał o wynik zwycięskiej bitwy. Nie patrzyłem mu w oczy, wyczytywałem z kartki wszelkie dane, jakie zdołałem zebrać. 85 proc. zniszczeń w mieście, nieczynne wszelkie urządzenia użyteczności publicznej, ulice zasypane gruzem, mostów nie ma. Popioły. Prezydent popatrzył na mnie przenikliwie, z każdą chwilą narastał we mnie jakiś upór. Wiedziałem już, że będę walczył, było mi jedynie wstyd za chwilę słabości. Wiedziałem, co usłyszę: „Zostajemy”. — Podeszedł jeszcze do mnie i dodał: „Ja wiem, że niełatwo patrzeć na zniszczenia rodzinnego miasta. Ale pomyślcie o

tych wszystkich, którzy czekają na naszą decyzję, czyżbyśmy mogli ich pozbawić nadziei?”. — Na drugi dzień oficjalnie ogłoszono, że Warszawa pozostaje nadal stolicą Polski. Pomyśleć, moglibyśmy się byli wtedy przenieść do innego miasta, wybraliśmy ruiny. Jego wola przelamała wszelkie opory, gdyż Prezydent wiedział, o co walczy.

Podeszedł do okien, poza którymi ciemny wieczór kładł się swym ciężarem na miasto. Most rozbił się w fioletowymi gejerami płomieni, reflektory stożkami światła wiskwały się w budowę.

— Wtedy jeszcze Prezydent powiedział: „Chwilą słabości przemienie, a cel, dla którego pracujemy, inżynierze, wzmoćni was. Kto kocha i walczy, nie ugina się łatwo. Choć czasami przychodzi na niego wątplenie”. — Przez chwilę milczał, a potem dodał: „Przed wojną siedziałem w więzieniu i też miałem trudne chwile. Nawet nie wiecie, jak bolesna może być cięsza, gdy człowiek oderwany jest od świata, o który walczy! Naraz z sąsiednich cel zapukano do mnie sygnalizując, że nie jestem sam. W okamgnieniu stawałem się mocniejszy, mijala chwila wątplenia, gdyż wiedziałem, że jestem potrzebny i że moja walka jest częścią tej wielkiej walki, jaką toczy społeczeństwo”.

Bednar oderwał wzrok od ciemnych okien.

Podeszłem do makiety, rozciągającej się białą powierzchnią pośród pracowni, i wpatrzył się w projekt. Od soffitu lśniła w świetle srebrna nić. To mały pajęczek jakby utoczony z perłowej masy opaszczał się ku dółowi.

— Pan podziwia nasze dzieło, to pięknie, ale zapomina pan o jednym. Ile ono kosztowało nas samych walki, wahań i rozterek. Walki z własnym wątpleniem, czy podolamy, i walki z innymi, którzy twierdzili, że to szaleństwo. Mówili: „Nie macie kadr, nie macie bazy technicznej. Najprzód trzeba stworzyć jedno i drugie, a potem brnąć się za robotę! Z punktu widzenia czystej logiki mieli rację. Ale zapomnieli, że my jesteśmy komunistami. Engels stwierdza, że życie to sprzecznosc, tkwiąca obiektywnie w rzeczach i procesach, a gdy ustaje sprzecznosc, ustaje także i życie. Widzieliśmy wszelkie sprzecznosci, dlatego racja była po naszej stronie. Czyż można bowiem budować nowe wspaniałe rzeczy chaupniczymi metodami, przyjętymi z epoki, którą zwalczamy? Nasza budowa nie jest tylko sprawą techniczną, to przełamanie się dwóch systemów — kapitalistycznego w socjalistyczny. Przypieszyliśmy tylko to, co jest nieuchronną koniecznością dziejów.

— A czy decyzja przyszła wam łatwo? — spytałem.

— Łatwo? Przerosowaliśmy ją w walce jak żołnierze nieprzyjacielskie umocnienia. Gdy było nam ciężko, zaprosiliśmy do siebie Prezydenta. Przyszedł, wysłuchał naszych uwag i uwag naszych oponentów i powiedział jedno: „Budować”.

Miał odwagę powzięcia odpowiedzialności. Za nas i za wszystkich.

Bednar chodził po pracowni stawiając nogi w gwałtownych podrzutach jak bocian. Pajęczek dotknął kółkami gipsu i ostrożnie jakby suwał się po lodzie zrobił pierwszy kroczek. Biała powierzchnia skłiała się światłem, cien pajęczka siniła na gipsie wyraźnie obrysowanymi kształtami. Zynio stanął przy mnie.

— No, co, gniewasz się, stary? — szepnąłem. — Nie odpowiedział wprost. Wskazując palcem na pajęczka powiedział półgłosem jakby bojąc się go spojrzeć. — Soir l'espoir. Co oznacza nadzieję.

Lesław Bartelski

TEOFIL KOWALCZYK

O FILMACH I KINACH NA WSI



Fot. CAF

MICHAŁ Zawalnicki jest kierownikiem wiejskiego kina obwodowego od 1945 r. Został przewodnikiem pracy w Okręgowym Zarządzie Kin we Wrocławiu. Drobny urzędnik pocztowy przed wojną — pokochał nowy zawód. Zjeżdżał już całe województwo wrocławskie, dotarł do każdej prawie gromady. Pamięta owe miesiące, gdy z radzieckimi filmami pokazał się na wsi. Wroga propaganda, plotka i wyrafinowane kłamstwo odstraszały chłopów od pójścia do teatru świetlnego. Ciężko było zorganizować widowisko. W polowie przedstawienia wyłączał ktoś elektryczność. Na sali wywiązywały się bójki. Trzeba było nieraz chykiem uciekać ze wsi. Takie zdarzenia należą dziś do bezpowrotnej przeszłości. Zawalnicki objechał w marcu br. 30 gromad powiatu wrocławskiego z filmem „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Widownię miał zawsze wypełnioną. Chłopi wychodzili z seansów pod potężnym urokiem radzieckiego człowieka. W

trudził nim nauczył wieś czytać sztukę filmową. Pogadanki na temat filmu przed seansem i po seansie, niemiernie i z mozołem wywołane dyskusje uczyniły jednak swoje. Teraz wieś czeka na film, rozumie go, ba, ma swoje wymagania. Film „Gromada” nie zadowolona już widzów z terenu wiejskiego. Żądają więcej. Za mało zadowolenia dają nawet „Światła w Koordzi”. — Pokażcie nam życie kochanów — milionerów — mówią chłopcy. — A więc wolanie o perspektywy rozwojowe, o to, co ma dopiero nadejść. To nie tylko ciekawość, to — żądza poznania prawdy, pragnienie wysnuć — już teraz — wniosków z osiągnięć dzisiejszych na innym terenie — dla własnej przyszłości. Chłop wchodzi dopiero w pierwsze stadium przebudowy swojego życia, a już chce wiedzieć jak będzie jutro, jeżeli w sferze jego myśli rewolucja sięga dalej niż w sferze jego gospodarki, dokonuje tego sztuka filmowa, zwłaszcza radziecka.

Coraz szersze masy ludności wiejskiej wciągają kino w orbitę swego oddziaływania. Równocześnie rosną wymagania widzów, bo film kształci i rozwija poczucie piękna, bo sztuka filmowa łączy się ściśle z masowym życiem społecznym i staje się jego artystyczną trybuną. Chłop pragnie widzieć dobry artystycznie i dobrze technicznie wyświetlony obraz, chce przeżyć film w estetycznej sali. Pod tym względem wymagania wsi dorównują miastu. Ale materialne i techniczne możliwości kina wiejskiego nie nadążają za wymaganiami widzów i ich wzrostem kulturalnym. Zarząd Kin i Teatrów Świetlnych nie posiada na wsi własnych lokali. Seanse filmowe odbywają się z reguły w lokalach wynajętych od GRN lub organizacji społecznych na warunkach o-

kin we Wrocławiu raport, w którym donosi, że GRN w Walimiu w miesiącu marcu zabrała z sali krzesła i nie opłaciła światła. Wskutek tego kierownik kin. nie wykonał obowiązującego go planu na miesiąc marzec i nie wyświetlił dwóch obrazów: „Na granicy” i „Taras Szewczenko”.

Inną, równie ważną sprawą, jest obsada personelu kin wiejskich. Dotychczas Okręgowy Zarząd Kin korzystał z usług ludzi, którzy dobrowolnie, w ramach pracy społecznej, decydowali się kierować kinem wiejskim, otrzymując za to minimalne wynagrodzenie ryczałtem 20 zł za seans. Są to ludzie z zasady surowi, nie zainteresowani, pracujący zarobkowo w innych instytucjach, a zatem luźno i przytydkowo związani z filmem. Praca ich nie jest wydajna. Nie zależy im na organizowaniu widowisk, na należytych prowadzeniu dokumentacji rachunkowej, znacznie skomplikowanej, a nadto skłonni są do pościąganych kolidujących z prawem, jak pobieranie wyższych cen za bilety, względnie pobieranie opłat, a nie wydawanie biletów. Nie interesują się wyglądem sali i jej właściwym wyposażeniem, co bardzo wydatnie odbija się na frekwencji. Już teraz zaznacza się powolny jej spadek. Nie konserwowana przez nich aparatura bardzo często zawodzi. Warunki te zniechęcają ludzi do filmu i wiejskie kina stałe tracą na popularności, co nie znaczy, że film jako taki staje się również niepopularny. Wręcz przeciwnie. Dobre, właściwie wyposażone kino ma zawsze zapewnioną frekwencję. W Międzybórzku, woj. wrocławskiego istnieje stałe kino wiejskie, pracujące w warunkach wyżej opisanych o złej aparaturze. Widownia w tym kinie liczyła średnio 350 osób przy cenie biletów od 0,60 do 1,20 zł.

W końcu marca br. zajęła tam dobrze wyposażone kino obwodowe z Wrocławia. I niespodzianka. Na film „Kawaler złoty gwiazdy” przyszedł 700 osób, mimo że bilety sprzedawano po 2,70 zł. O czym świadczy ten fakt? O tym, że przede wszystkim chłop pragnie dobrego kina, że cena biletu nie gra dla niego specjalnej roli. Pod tym kątem widzenia patrząc, należy dać wsi dobre kino, rewidując politykę cen biletów. Chłop jawnie zasądza nie lubi wtedy, gdy jajo kosztuje 1,20 a bilet do kina 60 groszy lub 1,20 zł.

Wchodzimy w okres masowego przechodzenia wsi na gospodarkę spółdzielczą. W związku z tym rośnie dobrobyt materialny chłopów i rodzą się jego wyższe potrzeby kulturalne. Tak jak w życiu gospodarczym, chłop żąda dobrej książki fachowej, a nie książeczki do nabożeństwa, tak w życiu kulturalnym — rozyrkowym pragnie mieć klub i dobre kino. Dlatego wiejskie kina stałe przy braku odpowiednich sal, dobrej, współczesnej aparatury i dobrej fachowej obsługi, stają się zjawiskiem po prostu śmiesznym. Kogo może zdobyć dla sztuki filmowej kino w Niechożu albo w Walimiu? Kому takie kina są potrzebne? Wsi — nie, bo chce mieć naprawdę dobre kino. A może potrzebne są Centralnemu Zarządowi Kinematografii dla statystyki? Proszę bardzo. Ale wtedy nie można mówić, że na wsi szerzą się kultura filmowa. Michał Zawalnicki i Czesław Matusiak z entuzjazmem mówią o odbiorcach filmowych na wsiach województwa wrocławskiego, a opierają to na pięciu i ośmiolatek, nieprzerwanej praktyce w swojej pracy zawodowej jako kierownicy kin obwodowych, które technicznie stoją o niebo wyżej od kin wiejskich starych. Zmieniają się czasy i ludzie, rośnie w Polsce Ludowej wieś, zniknął analfabetyzm. Dlaczego nie mogłoby zniknąć także kino jak w Niechożu i Walimiu? Dlaczego nie można by przejść od czytania elementarza do ciekawszej i mądrej powieści w estetycznej urządzonej czytelnicy?

Film jest mocarstwem w sztuce, a kino jego pełnomocnym ambasadorem. Któż liczy się z ambasadorem obdartym i wynędzniałym, jakim jest wiejskie kino stałe? Ambasadorem ten spełniał dotychczas swoje funkcje bardzo dobrze, świadczą o tym fakty, przytoczone na wstępie tego felietonu, ale przecież nadchodzi czas nowo, zmieniają się warunki jego pracy. Wymagają tego interesy wsi i interesy sztuki filmowej. A przede wszystkim interes socjalistycznego budownictwa.

Początek został zrobiony. Popłynęły już pierwsze kredyty na remont sal w kinach wiejskich i ulepszenie aparatury. Nie jest tych kredytów wiele, ale rewolucja kulturalna na wsi pogłębi się i pójdzie naprzód.

Teofil Kowalczyk

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

W wiejskim Domu Kultury

W Rejonowym Domu Kultury ZSCH w Golaszynie pow. Rawicz panował swego czasu taki zwyczaj przez kolejnych kierowników kulturalnych, że — aby młodzież utrzymać w zespole artystycznym — stawali się jej podczas wyjazdów piwo i papierosy. „Cmiki” dostawali nawet chłopcy w wieku lat 11 do 13 z zespołu teatru kukielkowego. Dla starszej młodzieży była inna przynęta: po każdej próbie urządzano potańcówki, na których ton nadawała trójka chuliganów — Zommer, Gwoździ i Wechman, pokrzykując swoje nieodstępne „oj babariba!” I dużo racji mieli obywatele nazywając golaszyński Dom Kultury „osrodkiem szkolenia chuliganów”. Podkreślmy: m i e l i. O pierwszego bowiem stycznia br. kierownictwo się zmieniło.

Kierownikiem został Franciszek Kierecki, mający za sobą długi okres pracy na podobnej placówce w Obornikach, a starszym instruktorem Tadeusz Dergacz, ZMP-owiec. Zmienił kierownictwo to sprawa stosunkowo łatwa — administracyjne pociągnięcie. Ale jak usunąć stęchlą atmosferę, zakorzenioną w młodych głowach, które garnęły się tu po wiedzę a otrzymywały przydałki „karmelickiego”, parę „Sportów” i rozrywkę w rytmie zwirowanej rymy? To problem trudny do rozwiązania. Można by dużo pisać o organizowaniu poszczególnych zespołów — śpiewaczego, teatralnego, tanecznego, instrumentalnego, czytelniczego, teatru kukielkowego, kółka mizurynowskiego — dzieje każdego z nich to osobny temat, obfitujący nieraz w dramatyczne konflikty. Zatrzymajmy się tylko na jednym, wspólnym zagadnieniu: pracy wychowawczej, od powodzenia której zależy, mówiąc patetycznie, egzystencja golaszyńskiego Domu Kultury.

Po raz nie wiem który kierownik przeczytał od deski do deski „Pamięć Pedagogiczną”. Czł Instynktownie, że Makarenko pomoże mu wybrnąć z kłopotów. Zaczął doszukiwać się analogii z losami kolonii im. Gorkiego.

— Takie same zbrojówki u mnie, jak w książce — myślał — dlaczego by w ten sam sposób nie dobrać się im do skóry? Najważniejsze żeby zrozumieli, że cały ten dom jest ich własnością i tylko od nich, od nikogo innego — zależy jego rozwój.

Kierecki w oddzieleniu sytuacji zastosował wskazania Makarenki. Najbardziej niesfornych chłopaków zwerbował do zespołu teatralnego i zapędził do roboty. Wymalowali korytarz i salę widowiskową, wypożyczili zawałoną gruzem szatnię, i zabrał się do sceny. W dwa tygodnie była gotowa. Mieli s w ó j teatr. Zaczęli przygotowywać pierwszy występ: „Pamięć Pedagogiczną”. Miał on dla nich samych spełnić rolę lustra. Nie było kłopotu z rozdziałem ról, pasowały do młodych aktorów jak ulał. Przecież Brzeskot to prawdziwy Buran, a z Andrzejewskiego wykapany Kostek, wypisz, wymaluj.

Zaczęło się wkuwanie ról i niekoncząca się dyskusja na temat losów bohaterów Makarenki. Nazywali się wzajemnie imionami tam-

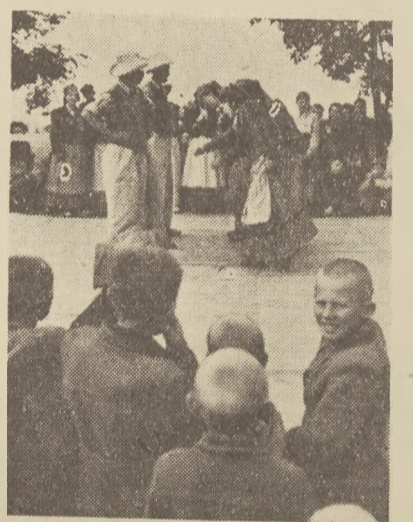
tych, porównywali ich tryb życia ze swoim. Pod koniec lutego „nał” wrócił się” dwaj zardzewiali: Ratajczak i Wechman. Piawdzewski pochłonięta muzyka, grał już trochę na fortepianie, drugiego taniec (dziś jeden jest akompaniatorem chóru, a drugi... baletmistrzem). Szczególnie w Wechmanie zmiana była zaskakująca: był on już kilkanaście



Fot. CAF

razy karany milicyjnie za wszczynanie awantur. Teraz przestał pić, cały temperament wyładowywał w tańcu. Kozaka wywijał popisowo, a już w różnych „chodzonych”, „owczarach” i „ceglorzach” — był niezastąpiony.

Jeszcze nie ochłonęło po tym wypadku, a wybuchła nowa bomba. Na zebraniu ogólnym skrzykowali uczestnicy zarząd w sposób



Fot. CAF

niesłychanie ostro i bezpośrednio, bez ogródek. Kołodziej wytknął Ratajczakowi nałóg zagładania do kieliszka, któremu ukradkiem holduje, mimo że obiecał publicznie poprawę. Postawiono wniosek, aby wydalili Marciniaka, który upił się podczas wyjazdu w teren i w rezultacie zespół taneczny nie mógł wystąpić. Nie dość na tym! Młodzież wystąpiła z rzeczową krytyką samego kierownika. Ze planu pracy nie dopinował, że nie przestrzegal terminów zajęć poszczególnych zespołów, że nie zrobił nic, aby bibliotekę gminną przeniesiono do Domu Kultury, przez co wzrosłoby czytelnictwo wśród młodzieży.

Kierecki rósł jak na drożdżach, słuchając tej wezbranej inicjatywy. Tak występować mogą tylko ludzie, którzy czują się tu gospodarzami. Wygrał. O wybory do nowego zarządu był spokojny; wiedział, że wybiorą kolegów i kolegów godnych zaufania. I wybrał... Kołodziej Jan, Przybyła Felicja, Matuszszak Zofia, Jakubiak Anieła, Jankowiak...

Nadszedł okres ciężkiej pracy dla wszystkich zespołów artystycznych. Dem Kultury dostał bojowe zadanie: zaopiekować się stałymi świetlicami w trzech powiatach: Leszno, Rawicz i Gostyn. Instruktorem i kierownikiem zespołów wciąż byli w terenie, a w soboty i w niedziele wyjeżdżali kilkunastuosobowe ekipy do okolicznych wiosek. Skutek tych wyjazdów? Podajemy kilka przykładów.

W gromadzie Trzebosz po trzech występach — program bardzo urozmaicony, „dla każdego coś miłego” — powstał komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej, a przy świetlicy założono zespół teatralny. W Golinie Wielkiej, gdzie o roku świetlica świeciła pustkami — pracują trzy zespoły artystyczne. W Zawadzie nie było dotychczas świetlicy. Goście z Golaszyna postarali się o lokal, zorganizowali zespół czytelniczy, redakcję gazetki ściennej i zespół teatralny, który przygotowuje „Jubileusz” Czechowa. W Moraczewie powstały również zespoły: taneczny i teatralny.

Przykłady można by mnożyć. Golaszyn jest dużą wsią podmiejską (około półtora tys. mieszkańców), młodzieży tam sporo. Dem Kultury ma wszelkie dane po temu, aby wciągnąć w orbitę swego wpływu teren w promieniu wielu kilometrów. Aktyw kulturalno-osiwiatowy rośnie, a ściślej rzecz biorąc, Kierecki i Dergacz wychowują sobie kadry. Systematycznie. Materiał ludzki mają doskonały; tacy: Przybyła, Olszak, Kosmalki (fortepian) — posiadają wybitne zdolności. Olszak (skrzypek) utalentowany samouk, autor szeregu kompozycji, m. in. popularnej w całej okolicy piosenki „Golaszyńskie zegary”. W zespole tanecznym wspomniany już Wechman, doskonały solista itd.

Ale aby spełnić szeroko zakrojone zadanie — Rejonowy Dom Kultury ZSCH w Golaszynie musi otrzynać natchmiastową pomoc materialną. Muszą się znaleźć pieniądze na rower, aby instruktorzy mogli dojeżdżać do oddalonych o kilkanaście kilometrów miejscowości, muszą się znaleźć pieniądze na pokrycie kosztów remontu budynku, gdyż podłogi butwieją, a okna doszczętnie zmuszają. Brak stołów i krzeseł uniemożliwia otwarcie czytelni i gabinetów naukowych. Brak instrumentów: jeden jedyny wciąż używany akordeon robi bokami i wkrótce skończy karierę.

Dlatego na zakończenie tego artykułu apelujemy do Władzu Kultury przy Prezydium WRN w Poznaniu: pomóżcie dziewczętom i chłopcom z Golaszyna, nie wykręcajcie się, towarzysze brakiem funduszy, bo robota, którą w terenie robi aktyw Kiereckiego jest najlepszą gwarancją, że każdy wydatek opłaci się stokrotnie.

Ireneusz Gwidon Kamiński

Do chłopów gminy Łaznów

(Dokończenie z 1 str.)
wskazuje nam, chłopom gminy Łaznów, dalsze perspektywy rozwoju wsi. Bo nie wolno zatrzymywać się na dotychczasowych osiągnięciach. Jakże to mówił Bolesław Bierut na Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej?

„Byli i są jeszcze tacy wrogowie ludu, którzy naszeptywali, aby przestać na tym, co jest, i zatrzymać się w walce o nowy ustrój społeczny w pół drogi. Ale do czego zmierzają takie podszepty? Rewolucja społeczna, która zatrzymuje się w pół drogi, daje możliwość odradzenia się i odbudowania sił odsuniętych od władzy klasom społecznym — kapitalistom i obszarnikom... kulacy i speculanci przywykli od lat wykorzystywać wszelkie trudności i kłopoty wsi, aby często pod pozorem pomocy lub drogą oszustwa grabić i wyzyskiwać ludzi pracujących... Nie ma innego sposobu budowania socjalizmu na wsi, jak tylko poprzez rozwój spółdzielczości produkcyjnej”.

Wzięcie sobie do serca te myśli, czelwki aktywności chłopcy gminy Łaznów! Nazywają Was oficerami gromad. I słusznie — bo skupiacie wokół siebie i reprezentujecie dziesiątki chłopów, którzy wam wierzą, ufają i czekają na hasło: „Naprzód do socjalizmu! A hasła tego dotychczas jeszcze nie daliśmy. Dlaczego? Pomyślcie nad tym, obywatelu, Stasio, Kaczuba, Klepacz, Najder, Jambużna, Sonta, Matera, Sęk, Waszczykowski, Kufel, Andryszek, Pakula, Marusik, Chmielarski, Jastrzębski, Marciniowski, radni gminy, sołtys, prezesi gromadcy ZSCH i wielu innych, dla których bliskie sercu są sprawy społeczne gromady, gminy, całego kraju.

Przystąpienie do ruchu spółdzielczego to sprawa zaufania. Nie zawiodła Was, chłopcy, na manowce

droga, którą idziecie od 1945 roku. Jest to bierutowski szlak do nowoczesnego, socjalistycznego miasta i wsi polskiej.

Na tej drodze rok po roku polepszacie swoje gospodarki, swój poziom życia, zarówno materialny jak i kulturalny. Była to droga od sukcesu do sukcesu. Przekonał się każdy gospodarz i obywatel, że to, co głosił Manifest PKWN, zostało zrealizowane i Plan Trzyletni był wykonany i realizowany jest wielki Plan 6-letni. Ośmiolatek drogę w Polsce Ludowej znacznie bardzo dobrze.

Powiedziałem, że przystąpienie do ruchu spółdzielczego to sprawa zaufania. Nie tylko zaufania, ale i przekonania. Dziś dobrze pracujące gospodarstwa spółdzielcze są niezbitym argumentem świadczącym o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną. Niedaleko od Łaznowa i Rokicin istnieje dobrze już rozwijająca się spółdzielnia produkcyjna w Gałkowie. Wielu z Waszych znajomych, mieszkańców Popielaw, widziało spółdzielnie w Grochowie i pow. kutnowskim i podczas sianokosów w szczecińskim. Są to przykłady przekonującej.

Wy nieraz wysuwacie jako kontrargument złą gospodarkę w Łaznowskiej Woli. W swojej jednak indywidualnej gospodarce nie stawiacie sobie za wzór złych gospodarzy indywidualnych, jak Wielocha w Rokicinach czy Brudz w Łaznowie. Prawda? Zawsze patrzycie na dobrych gospodarzy, jak na Skalbana Franciszka z Popielaw, na Marusika Władysława z kol. Rokiciny, na Najdra Jana s. Walentego, na Pakułow Stanisława i Józefa, na Janiszkiewicza, Miarka, Matere, Marcinkowskiego i innych. Trzeba nie bać się przykładać do dobrych spółdzielni. Odrotnie. Trzeba zaufać dobrym przykładom.

Stanisław Krakowiak

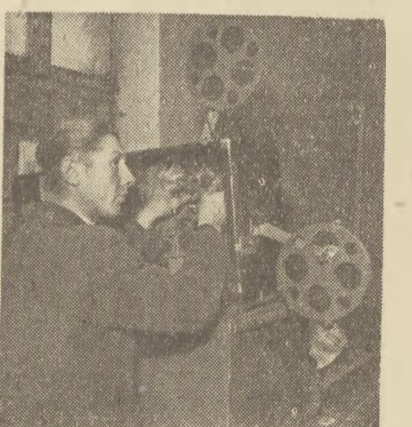


Fot. CAF

gromadach Kamieniec Wrocławski i Czernica, najbardziej w powiecie zapadnych, gdzie dotychczas niepodobniostwem było zainicjować jakąś pracę społeczną — pod wpływem tego filmu zorganizowano Koło Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Takie filmy jak „Lenin w październiku”, „Na odsiecz Carycyna” i „Wielka Łuna” cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem.

kreślonych w umowie. Są to zwykłe sale, w których odbywają się nie tylko przedstawienia filmowe, ale także zabawy, zebrania gminne i różne imprezy masowe, a tylko w określone dni tygodnia, zwykle w soboty i niedziele, sale te udogodnione są dla przedsiębiorstw filmowych. Ponieważ zarówno rady narodowe jak i inne organizacje społeczne w tych samych dniach organizują własne imprezy — nie dziwnego, że o konflikcie nie trudno i w konflikcie tym kino jest zazwyczaj stroną poszkodowaną.

Gminne Rady Narodowe nie doceniają jeszcze dostatecznie wartości wychowawczych i oświatowych filmu. Cały ich szereg w województwie wrocławskim w wypadku wygaśnięcia terminu już zawartej z Okręgowym Zarządzeniem Kin umowy o wynajmie sali nie chce jej przedłużyć względnie podpisać nowej. Są to Gminne Rady Narodowe: w Jordanowie, Jaworzynie Śląskiej i w Zaryczach. Inne, przedterminowo i jednostronnie rozwiązują umowy, likwidując w ten sposób działalność wiejskich

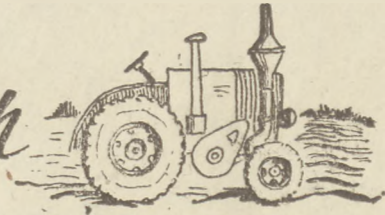


Fot. CAF

kin. Do takich należą Gminne Rady Narodowe: w Malczycach, Kondratowicach, Walimiu, Dolnym Wińsku i Ścinawie Średniej. Szczególnym uporem w tej sprawie odznacza się GRN w Ścinawie Średniej. Tu nie pomagają nawet interwencje Komitetów Partyjnych. Przewodniczących takich GRN warto byłoby ukarać za szkodnictwo społeczne. Z zasady, mimo zobowiązań, wynikających z umów, rady narodowe nie opalają w ziemie sal, nie opłacają światła. W pierwszych dniach kwietnia br. kierownik kina wiejskiego w Walimiu złożył w Okręgowym Zarządzie

Film ruszył na 11 bój wsi. Trudne to były początki. Zaczynało się abecadko. Analfabetyzm filmowy był zjawiskiem bardziej masowym niż zwykły. Matusiak wiele się na-

W aktywistach we wsiach spółdzielczych



HENRYK FRELEK

NAUCZYCIELKA WÓJCICKA



Foto — CAF

Isięże tu uwagi o pracy nauczyciela w terenie, mając cały czas na myśli moich młodych kolegów, którzy niedawno weszli do szkół podstawowych, rozrzuconych w tysiącach gromad, młodych działaczy, nie posiadających jeszcze należycie doskonalenia w pracy kulturalnej na wsiach. Tak było z mną kiedy stawiłem się w Głokowie, zafacanej niedgry gromadzie, leżącej w powiecie Garwolin.

Kierowniczką szkoły podstawowej w Głokowie jest kol. Stefania Wójcicka, produkująca nauczycielka. Pisano o niej w „Nowych Droгах” (nr 5, 1952), oklaskiwano ją na zjeździe Delegatów ZNP, kiedy nieco zazenowana opowiadała w jaki sposób zaczęli Głokowianie stać się czującą gromadą w powiecie. A ja wspólnie z tą doświadczoną działaczką pracowałem, wiele, bardzo wzięliśmy się od niej nauczyłem i myślę, że moje uwagi będą miały w pewnej mierze charakter dyrektyw ogólnych, a nawet konkretnych wskazówek w pracy kulturalnej na wsi.

Otóż Głoków to była gromada z jednej strony bardzo zacofana, z drugiej jednak więcej postępową niż inne z bliższej i dalszej okolicy. Postępowa dlatego, że składa się w dużej części z byłych formali ówskich, radykalizujących jeszcze przed wojną. Byli tam strajki, niektórzy wyraźnie kontaktowali z ruchem robotniczym. Dlatego zapewne, przy silnej agitacji ze strony nauczycielstwa, a także i aktywów powiatowego (do Garwolina za ledwie 5 km) powstała w Głokowie jeszcze w 1949 roku spółdzielnia produkcyjna II typu nazwana imieniem Ludwika Warzyńskiego. Pierwsza w powiecie! Nie obeszło się bez walki. Na drzwiach pojawiły się napisy z pogrozkami, Sulcowi Janowi, przewodniczącemu spółdzielni, uciekała żona na pół roku. Byli formale parli jednak nieustannie do przodu. Wybudowali piękne, nowe domy, wybudowali kawałki, przenieśli światło na wieś, słowem wszystko z pozoru wskazywało na to, że Głoków przeszedł już okres walki i znalazł się na gładkiej drodze prowadzącej wprost do dobrobytu.

A jednak była to z drugiej strony gromada zacofana. Pomyśleć tylko — niewielki kolektyw składał się początkowo z 10-ciu rodzin. Z tego 6 stanowili dawni formale, 3 — to małorolni, wreszcie jedna średniacka rodzina. Radykalizm byłych formali był spontaniczny, odruchowy, tradycje gospodarcze i wiedzy rolnicza niezbyt wielka. Podobnie rzecz się z biedniaków, żywiłowem, nieprzemysłowym ciągnących w stronę socjalistycznego życia. Pośród członków kolektywu nie brakowało analfabetów.

Kol. Wójcicka z miejsca właściwie oceniła sytuację. Spółdzielnia nie osiągnie godnych uwagi sukcesów gospodarczych, nie będzie przyciągała reszty małego i średniorolnych chłopów, jeżeli nie ruszymy z miejsca do ofensywy kulturalnej.

Mają nowe domy, ale czy to potrafi taki jeden z drugim elektrykę utrzymać, zabrudzi podłogę, gęsi do pokoju wprowadzi, a spać pójdzie do stodoły — takie wytańczyła miejscowa reakcja argumenty przeciwko młodym kolektywom. I miała częściową rację. W tym się tylko pomylili kulacy, że uważali stan kultury byłych formali za coś stałego, wrodzonego.

Istnieją takie sytuacje, w których nie można oczekiwać, że praca kulturalna przyniesie natychmiastowe skutki. Tak właśnie było u nas. Dwa lata czekał na widoczne, przełomowe rezultaty naszych sta-

rań i wysiłków. Nasz szkolny dom na wzgórzu tętnił bez przerwy życiem od wczesnych porannych godzin do późnej nocy. Najstarsza Wójcicka czuwała nad całością, wzięła jednak bezpośrednio w swoje ręce szkolenie ideologiczne. Reszta nauczycieli rozpoczęła twarde walkę z ciemnotą, która przeciągnęła się do 1950 roku. Najstarszy nasz słuchacz, małorolny, 55-letni Stanisław Frelich, ojciec 5-cioorga dzieci, opuścił jeden tydzień nauki w ciągu przeszło roku. Stał się boje ze swoją żoną, kpiącą z nauki starego, lekcje odrabiał, bywało, w oborze — nawet w zimowy czas. W niewielkiej gromadzie 32 analfabetów ukończyło kurs początkowy, szkołę 7-mio klasową przeszło z dobrym wynikiem 22 chłopów, IV i V klasę 18 tu mieszkańców gromady. A — powtarzam — wszystko to działo się w momencie, kiedy istniał już i pracował socjalistyczny kolektyw.

Koleżanka Wójcicka miała rację — do 1951 roku, nie osiągnęliśmy efektywnych, ładnych dla oka zwycięstw. Spółdzielnia tkwiła po uszy w długach, nie widać było jej zasadniczego charakteru gospodarczego. Ni to oparta o żyto, czy pszenicę, ni to o hodowlę czy warzywa. Typowe, przestarzałe „wszystkiego po troszku”.

Przełom nastąpił po dwóch latach twardej pracy. Oto tabela wzrostu wydajności z ha naszej głokowskiej spółdzielni:

	1951 r.	1952 r.
jęczmień	11 q	29 q
owies	11 „	24 „
żyto	11 „	22 „
pszenica	10 „	20 „

Na przestrzeni roku zatem dwukrotnie, 100 procentowy wzrost! Gdybyż tylko to! Kolektyw spłacił bez trudu ponad 40 tys. złotych długów, a mimo tego przeciętny zysk



Foto — CAF

spółdzielcy wzrósł o 20 proc. w porównaniu z rokiem 1951. Tacy przewodnicy jak Rychlica (518 dniówek) czy Sulc Jan zyskali znacznie więcej. Przede wszystkim jednak spółdzielnia uzyskała określoną specjalność gospodarczą. Rozwija mianowicie uprawę warzyw, zarybiła 3 duże stawy, rozpoczynając na poważną skalę hodowlę ryb. Zamożność spółdzielców wyraża się i w tym, że mają już po dwie krowy. Kulackie argumenty, jakoby nie umieli się obchodzić z nowoczesnymi urządzeniami domowymi, jak radio, czy elektryczność — upadły. Domostwa spółdzielcze świecą czystością. A i nowych członków i sympatyków przybywa. Ot np. taki Jan Zajac wykrzykiwał jeszcze niedawno, że woli na szubienicy zginąć niż pójść do spółdzielni, a dziś wypożycza ze spółdzielni traktor i nie opuszcza żadnej okazji, aby się kolektywnej gospodarce przyręczyć.

Jakże to wszystko stało się możliwe, gdzie tkwi przyczyna tego szybkiego skoku?

Nie taka znowu trudna sprawa do wyjaśnienia. Z kursów dla analfabetów, ze słuchaczy naszej szkoły wieczorowej, potworzyli się zespoły czytelnicze. W bibliotece mieliśmy, nie jak kiedyś 85 książek, lecz 1800. Świeży, niezapusty czytelnik z miejsca chwycił współczesną, socjalistyczną literaturę radziecką i polską. Powstał szybko zespół artystyczny. Inscenizowano „na poczekaniu” teksty literackie. Dbali o ich przystosowanie do świetlicowej sceny nauczyciele, nie oglądając się bynajmniej na obiećanki z powiatu, czy województwa. Ta, że tak powiem — ściśle kulturalna praca miała bardzo doniosłe skutki. Zmienił się ludzie, spoglądają dziś na siebie z większym szacunkiem, staranniejszy wyrażają, zanikły brudne, karczemne wyzwiska, zabrano o

czystość, higienę, estetykę mieszkań, Sąd utracił głowę podstawowej pałce, jakoby „cnota guzik mogła zrobić a nie socjalizm”.

Równocześnie jednak prowadziliśmy dwie inne akcje. Koleżanka Wójcicka kierowała szkoleniem ideologicznym. Natomiast kol. Krzywoni Władysław zajął się ZMP, pilnował pracy Komitetu Skłepowego, przede wszystkim zaś rozruszał koła ZSCh. Tu dopiero na gruncie umiejętności czytania i pisania zabłysły gospodarce zainteresowania spółdzielców. W ZSCh i spółdzielczym kolektywie zapadły decyzje rozwinięcia warzywnictwa i hodowli ryb. Chłopi czytali, dyskutowali rozmaite książki rolnicze, jeździli sprawdzać ich treść do rozmaitych wzorcowych PGR, zasięgałi rad w redakcjach. Trzeba bowiem wiedzieć, że gromada prenumeruje łącznie 300 egzemplarzy rozmaitych pism! Rzadki w tych stronach rekord. Jeżeli padł u nas to dlatego, że mamy dobrych kolportatorów — naszą młodzież szkolną.

Tak więc zmiany dojrzały powoli, rodziły się w kilku jakby etapach, z których pierwszy zaczął się założeniem spółdzielni produkcyjnej, a oznaczał zaledwie trudny początek przebudowy gromady. Wielostronny rozwój kulturalny gromady spowodował, że zasadniczym przełom w produkcji stał się szybciej możliwym.

Wydawać się może, że nazbyt mało mówiliśmy o kol. Wójcickiej. Nie podobnego. Nie chodzi przecież o podkreślenie jej niestrudzonej, pełnej poświęcenia pracy. Idzie o rzecz nierównie ważną — o kolektyw organizatorów bujnego życia kulturalnego. Nie o jednostkę, lecz aktywność. Taki aktywność powstał już w Głokowie i on właśnie przemawia najsilniej za jego twórcą — koleżanką Wójcicką.

Wydawać się może, że nazbyt mało mówiliśmy o kol. Wójcickiej. Nie podobnego. Nie chodzi przecież o podkreślenie jej niestrudzonej, pełnej poświęcenia pracy. Idzie o rzecz nierównie ważną — o kolektyw organizatorów bujnego życia kulturalnego. Nie o jednostkę, lecz aktywność. Taki aktywność powstał już w Głokowie i on właśnie przemawia najsilniej za jego twórcą — koleżanką Wójcicką.

Wydawać się może, że nazbyt mało mówiliśmy o kol. Wójcickiej. Nie podobnego. Nie chodzi przecież o podkreślenie jej niestrudzonej, pełnej poświęcenia pracy. Idzie o rzecz nierównie ważną — o kolektyw organizatorów bujnego życia kulturalnego. Nie o jednostkę, lecz aktywność. Taki aktywność powstał już w Głokowie i on właśnie przemawia najsilniej za jego twórcą — koleżanką Wójcicką.

Henryk Frelek



Foto — CAF

KAZIMIERZ KOSZUTSKI

Przewodniczący Wajda

Od tygodnia sześć par koni wywozi na pola obornik pod ziemniaki i jarzą pszenicę. Rozmawiamy w mieszkaniu księgowego Łukasiewicza, jest przewodniczący Wajda Ignacy, sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej Kalisz i kilku innych aktywistów: Delkowski, Rudy, Szewczyk i Dąbrowski, o którym mówią, że go święty Piotr do nieba nie paści, bo łysy.

— Nie umiemy jeszcze ułożyć płodozmian według systemu Williamsa, ale na wiosnę trzeba będzie próbki gleby dać do analizy, choć i tak u nas w maju pszenica, że chłop się w niej schowa, a obok, u Switalskiego, co jeszcze sam gospodarzy, sroce ogon z żyta było widać.

Z hektara zebraliśmy 19 q pszenicy, 18 żyta, 20 owsa, 22 jęczmienia. Ziemia u nas kłopska, piątą, a nawet szóstą klasę... — Dobrze, dobrze — przerywam — ale przecież jest was tylko czterdziestu...

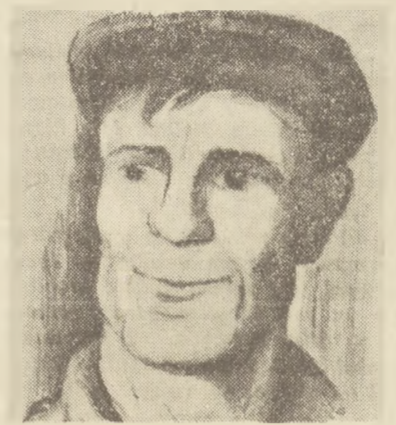
Pytanie jest najwyraźniej kłopotliwe. Rudy poczesuje bujną czarną czuprynę, Delkowski ogląda paznokcie, jakby je pierwszy raz zobaczył, ktoś inny wyciąga paczkę „Sportów” i puszcza w obieg... Te drobne gesty nie mogły wypełnić miłocenia; słychać tylko ogień pod blachą, — za oknem wysoki wiatr zgina drzewa. Jest tak cicho, że można usłyszeć skrzyp nieoliwionej od wieków ziemskiej osi.

Milczą. Chyba nie dlatego, że w pamięci zatarł się już obraz dawnych, pierwszych dni. Po prostu ciężko pochylać się nad czasem, który minął i wydobywał w podła własne pomyłki, wstydlive wątpliwości i śmieszne już dziś opory. Ale niecierpliwym, zapartym żarliwie w przyszłość — nie wolno o tych pierwszych dniach zapominać.

— Było tak — zaczął sekretarz i powiódł oczyma po zebranych. — Spółdzielnia nasza w Mysłowie powstała w zasięgu echa sprawy gryfickiej, kiedy uderzyła fala kulackiej reakcji na postanowienia Par-

PIOTR GUZY

POMOWIEC MAĆKOWIAK



Rys. B. Butenko

Jak wygląda Maćkowiak? Jest wysoki, bardzo wysoki, i to od razu uderza. Głowę ma podłużną, cienkie usta, koniuszkami podniesione do góry, oczy nie duże, nie małe, piwne i ciepłe. W ogóle Franek Maćkowiak robi wrażenie człowieka zadowolonego. Patrzy na świat i uśmiecha się. Do Maćkowiaka dociera piękno życia i rozgrzewa go od wewnątrz. Ta jego optymistyczna cecha „oto kedy wychodzi z biura POM, traktorzyści nachyleni nad silnikami, zmęczeni i umorusani od smarów jak kominiarze, odrywają głowy od roboty i dają znaki. Każdy ma mu coś do powiedzenia, każdy chce usłyszeć co myśli o tym, czy o tamtym. Ludzie do niego igną jak do słońca.

Maćkowiak nie zawsze był taki. Przed wojną świat zduśił w nim tę radość, która dzisiaj z niego promieniuje. „Ojciec, bezrolny chłop, pracował jako robotnik folwarczny w majątku hrabiego Roztworowskiego w Gębicy, pow. Gostyń. Do odległej o kilka kilometrów szkoły biegł na bosaka, w przerobionych po starszym bracie portkach. Książki i zeszytu nigdy nie miał, Franek pamięta pewien dzień wiosenny, kiedy nauczyciel wywołał go z ławki i zapytał o zeszyt z arytmetyki. Skąd mógł mieć zeszyt, skoro zeszyt kosztował 15 groszy? Franek milczał uporczywie, wstydząc się swojej nędzy. A przecież wystarszyło spojrzeć w jego oczy wylęknione, przysięgające, aby odgadnąć co się w chłopcu dzieje. Nauczyciel jednak albo nie chciał albo nie umiał tego zrozumieć. Obolałego od razów wyrzucił z klasy — Niech idzie krowy paść!

Miał wtedy 13 lat. Na folwarku hrabia Roztworowski nie wypłacał ludziom zaległej płacy. Robotnicy ruszyli na pałac, zamknięty ze wszystkich stron i zabarykadowany jak przed najjeźdżą. — Chęta chęćcie, ludzie! — wołał hrabia wystawiając przez lufkę w drzwiach lufę sztucera. — Zaległego, jak nie

dostaniemy, to pójdziemy pracować do gospodarzy na wsi. — Idźcie! — wołał Roztworowski. — Przyjdzie jeszcze czas, że za talerz polewki będziecie chcieli pracować.

Franek stał z tyłu za oblegającymi wejście ludźmi. — Żeby tylko nie wystrzelili — modlił się w duchu — żeby tylko nie wystrzelili.

Hrabia Roztworowski miał rację. Wkrótce nadszedł czas, gdy pracowało się za talerz polewki dla jego następców niemieckich. Bo sam hrabia krzyknawszy na rynku gostyńskim: „Będziemy się bili do ostatniej kropli krwi”, wsiadł do samolotu i uciekł do Anglii.

Pozostali ludzie, którzy po wojnie rozparcelowali majątek oddając go tym, którzy od dziesiątków lat używali go swą krwią i potem, Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Maćkowiakowi przypadła również działka, ale co chłopu po działce, gdy nie ma konia, maszyny, żeby ją obrabić? Znalazł się we wsi człowiek, który im przyszedł z pomocą — ostatniej kropli krwi! —

Kronika radziecka

85-LECIE URODZIN GORKIEGO

W końcu marca narodził się w Rosji wielki obchody urodzin 85-letniego radzieckiego pisarza, o szerokiej popularności jego twórczości w ZSRR świadczy przede wszystkim wielki dzień odczytu w Moskwie 22 marca 1950. Tysiące uczestników w ZSRR pisma Gorkiego zostały przetłumaczone na 70 języków. 148 razy w nakładzie prawie czteromilionowym ukazała się „Matka”.

W Instytucie Swiałowej Literatury im. Gorkiego przy Akademii Nauk ZSRR odbyła się sesja naukowa poświęcona twórczości autora „Matki”. J. Spieski wygłosił referat pt. „Gorki — wielki demaskator i swiadek swego czasu”, omawiając otrzymanie władz radzieckich do sprawy walki o pokój. Jak wiadomo, Gorki był inicjatorem i uczestnikiem Wszechzwiązkowego Kongresu Pokoju w latach międzywojennych, zwracał się z apelem do społeczeństwa radzieckiego, wzywając do walki o pokój. W tym czasie Gorki był inicjatorem i uczestnikiem Wszechzwiązkowego Kongresu Pokoju w latach międzywojennych, zwracał się z apelem do społeczeństwa radzieckiego, wzywając do walki o pokój.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem. Jak wiadomo, 26 października 1952 r. w Moskwie odbył się uroczysty wieczór z udziałem literatów i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.

W Państwowym Muzeum Literaturnym odbył się również uroczysty wieczór z udziałem pisarzy i dziennikarzy radzieckich, krytyków i badaczy literatury uniwersyteckiej. K. Krasin opowiedział o serdecznej przyjaźni, łączącej Gorkiego ze Stalinem.



Foto — CAF

Kazimierz Koszutski

Grzegorz Timofiejew

BRONISŁAW MARCINEK
pow. legnicki

Ojczyzna moja

Ojczyzna moja — Polsko Ludowa, —
Tyś nie ta stara, lecz Polska Nowa,
Polska, o której lud marzył wieki,
By Naszą była Matką Opieką!

Ta nowa Polska — wszak tylko ona
Jak dobra matka — w swoje ramiona
Wzięła lud pracy, a jej opieka,
To szczęście, radość pracy człowieka.

Czy pracy w Polsce komu zabraknie?
Czy w Polsce chleba może kto taknie?
Dostęp do wiedzy kto ma zawarty?...
Jak dawniej było?... Czy kto obdarty?...

Już to minęło, już to nie wróci —
Już to... — radości naszej nie smuci!...
Przed nami przyszłość wielka, świetlana —
I z każdym rokiem Nasza Kochana

Polska Ludowa będzie wzrastała, —
Będzie się w sercach ludu wznosiła
Miłość do Nowej. Polska wciąż wzrasta.

Rosną fabryki, wioski i miasta —
Dzieło Stalina, Ojczyzna Nowa!
Dzieło Bieruta — Polska Ludowa!

CZESŁAW MICHNIAK

ROZMAWIAŁAM Z BIERUTEM

Jak to tam było babciu na Zjeździe Spółdzielczości — opowiedzcie...

W szarych oczach błyskały iskierki zrozumienia i radości. Ostre rysy zaakrabiały się, twarz rozpo-gadza, jakby padł na nią promień słoneczny — zaraz w izbie robi się jaśniejszy chociaż za oknami, na bez-listnych jeszcze gałęziach drzew za-wisły gwiazdy.

— No, więc skończyłam, stałam jeszcze na mównicy, klaskano mocno, bo to wiecie była manifestacja na cześć Józefa Stalina. I ja klas-kalam i Bolesław Bierut. Wszyscy ustali. — Zatrzymuje się na chwile jakby łapiąc oddech.

— Potem podszedł do mnie jeden i poprosił, żebym usiadła w Prezydium. To znowu radość zrobiła się na sali i byłam bardzo wzru-szona taką sympatią. I Bolesław Bierut patrzył się na mnie i klas-kał — urywa, zbierając myśli.

Łamiący się początkowo głos sta-ruszkę brzmi teraz pewnie, rzeczo-wo. Oczy ożywają się, ciemnieją wzruszeniem.

— Siadam. Od Bolesława Bieru-ta przedzieliły mnie dwie osoby. O tak — pokazuje ręką — tu si-dział Bolesław Bierut a tu ja — mówi ciszej tliwio, jakby opowia-dała o którymś z sześciorga dzie-ci, a zwłaszcza o synach, z których jeden jest oficerem a drugi sekre-tarzem Komitetu Gminnego Partii.

— A potem, gdy się już wszyst-ko skończyło, ustaliśmy. Wtedy Bolesław Bierut podszedł do mnie i podał mi rękę. Pusielił mnie przed sobą, zesłaliśmy po schodkach. W korytarzu Bolesław Bierut pytał jak się nam tutaj powodzi. No, to mu powiedziałam, że nasza spółdzielnia jest jeszcze mała, ale uzorowa. Bolesław Bierut patrzył się na mnie swoim głębokim, do-brym wzrokiem tak, jak ktoś naj-bliższy z rodziny. Słuchał mnie u-

ważnie, cieszył się. Uśmiechnął się, gdy mu powiedziałam, że nasi spół-dzielcy dobrze pracują dla socja-lizmu, żeby ludziom było lepiej. — Potem Bolesław Bierut powie-dział, żebym wszystkich w Nizi-nach od Niego pozdrowiła i życzy-ła pomyślnych zbiorów. „częścia... Uściskał mi rękę i jeszcze raz u-smiechnął się serdecznie — w o-czach Wyrzykowskiej odbija się za-myślenie, twarz babci z Nizin wy-raża przekonanie, takich chwil się nie zapomina, po takich zostają wspomnienia. I choć już od pierw-szego dnia po powrocie z Warszawy porwała ją codzienna praca, chociaż boryka się jeszcze z trud-nościami i cieszy z wspólnych zwy-cięstw, bardzo często staje jej przed oczami uśmiechnięta twarz towa-rzysza Bieruta.

— Tak, tak — mówi Wyrzykow-ska. Bolesław Bierut kazał wszyst-kich pozdrowić i ja to już zro-białam. Chodziłam po czworakach od



Foto CAF

mieszkania do mieszkania, powta-rzałam spółdzielcom Jego słowa. I musiałam wszystko dokładnie o-powiadać, że Bolesław Bierut jest taki sam jak każdy z nas, swój człowiek.

— Ale, ale — byłabym zapomnia-ła. Wiecie, jakie dzieciśka ma-dre! Od razu wyczują. Muszę wam to opowiedzieć!

Po powrocie z Warszawy odwie-dziłam księgowego. Jego nie zasta-łam, w mieszkaniu była tylko żona i dwoje dzieci. Dziewuszką miała ze 3 latka a chłopczyk ze dwa naj-wyżej. Ogłądały gazetę. W pewnej chwili ich wzrok zatrzymał się na dużej fotografii Bolesława Bieruta. Wtedy dziewczynka spytała matki, która miała ciasto na kluski. „Mamo a kto, to? Matka nie do-słyszała, już miałam odpowiedzieć dziewczynce, kiedy nagle odezwał się chłopczyk. — TO TATA — i pokazał matkę, grubym palusz-kiem zdjęcie.

— Tak, tak — ciągnie Wyrzy-kowska — małe dziecko dobrze powiedziało. Ojciec ci on nasz, u-kochamy, ojciec polskich prostych ludzi.

I chociaż te słowa wypowiedzia-ne zostały jakoś miękko, ciepło, wyczułem w nich siłę wyznania wiary 72-letniej staruszki Józefy Wyrzykowskiej z Nizin.



Foto CAF

Czesław Michniak

BOGDAN CHOCIANOWICZ

BIAŁY CHLEB

BYŁA to najdziwniejsza ko-respondencja, jaką kiedykol-wiek zdarzyło mi się oglądać. Nie pamiętam już dzisiaj wszyst-kich urzędowych czy też nieurzęd-owych kolei losu, które rzuciły ją przed wieloma miesiącami na re-dakcyjne biurko. Bodaj, że wyrwa-ł tę kartkę z rąk Wojewódzkie-go Pełnomocnika do Spraw Akcji Osiedleńczej Staszek — zbieracz o-sobliwości. Treść jej była ni mniej, ni więcej, tylko taka oto:

„Drogi Obywatelu Prezydencie! Ja, Bronisław Bubiak z gromady Jarszewko, gminy Zarnowo, powia-tu Kamień Pomorski, piśzę do O-bywatela Prezydenta, jako Ojca całego narodu polskiego.

Wiem, że Obywatel Prezydent idzie nam, chłopom, na rękę. My, chłopcy z Jarszewka, wyjechalśmy na Ziemię Odzyskaną w 1948 roku z gromad Skawica i Zawoja, gmi-ny Maków Podhalański, powiatu Wadowice. Wyjechało nas stamtąd osiemnaście rodzin, bo nasze pola były bardzo liche i górzyste, kamień na kamieniu. Chleba tam ludzie białego, jak się należy, nie znają, tylko rzadko czarny, a prze-ważnie ziemniaki. Pola tam mało, a ludzi bardzo dużo i dlatego mar-nie żyją.

Obywatelu Prezydencie! Ja, prosy chłop z tych gór, wiem, jakie tam życie ludzkie, bom się tam u-rodziłem i żyłem przez czterdzieści osiem lat. Więc radzę Obywatelowi Pre-zydentowi, żeby tych ludzi przesie-dlić do nas, na Zachód, bo to na korzyść ludzi i Państwa.

Przepraszam, że tak piśzę, ale myślę, że tym nie obrażę Obywate-la Prezydenta, bo wiem, że Pań-stwo dobrze chłopom życzy i mnie rozumie. Serdecznie pozdrawiam Obywatela Prezydenta i całą Radę Państwa.

Litery były nieforemne, kancja-ste jakieś i chropawe, podobne do ręki, która je piśła. Cały zresztą Bronisław Bubiak był taki kancja-sty, sękaty i poskręcany, jak wy-palony nad ogniem jatowcowy kij. Poznałem go osobiście z górą rok temu, przy okazji pobytu w sąsia-dujących z Jarszewkiem spółdzielni produkcyjnej w Racimierzu. Opro-wadzał mnie po swoim dostatnym średniackim gospodarstwie z wi-docznym zadowoleniem. Miłośnię, pieczołowicie dotykał guzowatymi palcami szar-go muru stodoly, łmniąc sęciści żrebnicy klaczy, a nawet wilgotnego pyska łaciego kundla. Powiedział tylko:

— No, jak pan widzi, dorobitem się, bogu dziękować, na starość chociaż...

Ale czulem, że cała Bubiakowa chłopaka dusza wypisuje w o-gromnym zachwycie: „To moje, to wszystko moje, własne”. Upałają się posiadaniem, jak starym, mocnym winem. Chciał owego posiadania, owego średniackiego dostatku, dla wszystkich swoich dawnych sąsia-dów, dla całej, najędniejszej ze wszystkich starych polskich nędz-ny-obniejczy nędzy podkarpaciej.

Tego dnia, któregośmy się pozna-li, miał wyjechać do Kamienia, a stamtąd, wraz z przedstawicielem Powiatowej Rady na Podkarpacie do Skawicy i Zawoi. Kiedy rozmowa nasza zesłała na sprawę wzglę-dnienia w państwowym planie je-go, zwykłego chłopca, słusznych propozycji, Bubiak jął ruszać grdy-ką niezmiernie inder i potrwało dobrą chwilę, zanim wymruczał:

— Czy pan wie, że On mnie od-pisał?!

Potem, ni stąd, ni zowąd, za-czerpnął garść pulchnej, uprawio-nej ziemi i rozłaził ją na szerokiej ciemnej łące.

— Jaki ona chleb rodzi, jaki chleb dla wszystkich... Niechaj bog da zdrowie Jemu i Jego dzieciom — powiedział wolno i poważnie...

Mijały tygodnie i miesiące, z ka-mieńskiego i z innych powiatów szczebińskiego ziemi nadchodziły

wieści o tym, że nowi osiedleńcy dobrze pracują na swoich gospodar-kach, przyszedł też kiedyś gospo-darstwo, przyszedł też kiedyś mel-dunek, coś tam mówiący o kilku-nastu osadnikach z Jarszewka. Ale z Bronisławem Bubiakiem nie zda-rzyło się już jakoś spotkać. Dopie-ro w kilka dni po warszawskim, spółdzielczym sejmie, rozmawiając z kierownikiem Wydziału Politycz-nego przybiernowskiego POM, u-słyszałem nazwę gromady i jego nazwisko.

— Wyobraźcie sobie — opowia-dał kierownik — że przedczoraj przyszedł do mnie niejaki Bubiak z prośbą o zawarcie umowy na prace wiosenne. „Spółdzielnia — po-wiada — u nas się zawiązała i ja względem tych traktorów”. Jaka spółdzielnia, u diabła? — myśle so-bie. A ten, proszę was, Bubiak, wyciąga z kieszeni wyświechtane papierzyśko i pod nos mi podtyka. Czytam... i rzeczywiście. Trochę nieformalnie, ale spółdzielnia jest. „My, niżej podpisani, zrzeszamy się z własnej i nieprzymuszonej woli do spółdzielni trzeciego typu”. I dwadzieścia podpisów. Pytam go, skąd im do tej spółdzielni, a on mi na to:

— Słuchaliśmy radia i czytali, co się w Warszawie działo. Czy oby-watel kierownik wie, kto tam prze-mawiał? Wie. Ale nie wie, że do mnie ten nasz Ojciec list piśał. Osobiście. — Do ciebie sam Prezydent piśał — gadał do mnie chłopci zima — a tyś sobie średniak indy-widualny. Jakis ty znajomy...

Ostatni raz byłem w Jarszewku jednego z ciężkich, dławiących słońcem bólu człowiecze gardła, marcowych dni. Gromada tętniła cicho, skupiona, przedwiosenną pracą. Przywitaliśmy się z Bubiakiem jak starzy, dobrzy znajomi, ale na osobiste rozmowy nie było czasu. Zarząd spółdzielni uzgadniał treść zobowiązań, które miano na wieczornym zebraniu przedstawić do zatwierdzenia przez ogół. Bubiak miał z tym dużo roboty.

Późnym wieczorem, po spółdziel-czym zebraniu, rozpoczęliśmy przy-jacielską gawędę. Rzecz jasna — o spółdzielni. Bubiak postukiwał ko-ściстым palcem w rozłożone kartki rocznego planu i wywozili:

— Hodowlę założymy jeszcze w tym roku. Samych krów wysoko-mlecznych kupi się ze dwadzieścia...

Pożegnaliśmy się już i miałem udać się na spoczynek, gdy chłop, pomieszany jakiś, swoim zwycza-jem indyco poruszając grdyką, za-trzymał mnie słowami:

— A ja... ja zamiaruję do partii. Jak myślicie, przyjmą mnie, towa-rzyszy?!

Na stole, w jasnym blasku elektrycznej lampy leżała czerwona książeczka partyjnego statutu i wielki bochen białego, pszennego chleba.

Bogdan Chocianowicz

Komunikat

Zmiana terminu przyjmowania za-mówień i upłat na prenumeratę.

Zamówienia i przedpłaty na pre-numeratę dzienników i czasopism, począwszy od bieżącego okresu, przyjmowane będą w nowych termi-nach: od dnia 11 każdego miesiąca do dnia 10 następnego miesiąca — na najbliższy okres kalendaryowy.

Na okresy miesięczne — co mie-siąc.

Na okresy kwartalne — odpowied-nio do dnia 10-ego m-ca grudnia, marca, czerwca i września.

Na okresy półroczne — do dnia 10-go m-ca grudnia i czerwca.

Na okres roczny — do dnia 10-go m-ca grudnia.

Obecnie, zamawiając prenumeratę na mc czerwiec, należy przedpłaty uiścić do dnia 10-go maja br.

TADEUSZ SŁUPECKI

Gazetka gminna

O złym traktorzyście i „gościnnym” kulaku

Dziwnie dość czynił pewien traktorzysta POM-u: dwa dni spędził w robocie, dzień — u znajomka w domu.

A tam — przy tłustym boczkumawiał, popijając: „ — POM nie kościół, mój kumie robota — nie zajac!”

„Kum” zaś wódki dolewał, sam popijał tego — i coraz to po świeżą butelczynę sięgał:

„ — Co tam chłopskiej bidocie po waszym traktorze? Jak ma pola plachetek — to kijem zaorze...”

W spółdzielni — chłopów kupa, to sami zdają zorać; więc się poswelsmy jeszcze do wieczora...

A zamiast się tak trapić tą siejbą wiosenną — lepiej sobie gołnijcie kielszeczek ze mną...”

I tak się traktorzysta „weselił” z kulakiem, aż go z POM-u „wyłano” za przeróżne braki.

— Trzeba było zaglądać — powiedziano to mu — rzadziej wam do kielszka a częściej do POM-u...

Ostrzeżenie

Zaburkiewicz z Kłomnic

Prawde mówiąc, życie kulturalne w gromadzie Kłomnica powiatu Radom-skiego, woj. łódzkie, rozpoczęło się bardzo pomyślnie, rzecz nawet można — imponująco. Otwarto tam bowiem świetlicę z wielkim hukłem. Samych przemówień, jak mówią ci, którzy musieli je w ca-łości wysłuchać, było prawie 20!

Pracownicy Gminnej Rady Narodowej stawili się jak jeden mąż, przemawiali każdy po swojej linii, i tak rezolutnie, jakby oświadczali między innymi, że placówka z całą pewnością przyczyni się do regularnego uszczuplenia należności „z tytułu obciążeń prawnych, jednostki gos-podarującej, jaką stanowi każdy chłop”. Jego sąsiad z przeciwległego biurka wyraził nadzieję, że świetlica zaktyw-lizuje gromadę „pod względem urodzin i ruchu ludności w ogóle”. A wszyscy zaburkiewiczowie przeszli się najwięcej obok swoich własnych przemówieniem delegata z Powiatowej Rady Narodowej, który oświadczył między innymi, że spodziewa się po GRN, iż „będzie dobrze zabezpieczać dobra kulturalne” gromady Kłomnica.

Na specjalnej naradzie GRN stanęło zagadnienie — Jak najlepiej wykonać zadanie zabezpieczenia dóbr kultural-nych? Ustalono jednogłośnie, że naj-liej konserwuje się czyli zabezpiecza to, czego się w ogóle nie używa. No i za-konserwowano świetlicę przy pomocy tegiej kłódki, na którą zamknięto drzwi niedawno tak hucznie otwierane.

Lecz życie, chytre czasem i uparte, przewyżyło swoją pomyslowością wy-obraźnię nawet najlepszych zaburkiewiczów kłomnickich. Oto zakwitły nie-przewidziane rodzaje zajęć kultural-nych — jak gra w karty. Tu i ówdzie plajstowo, często także plotki.

A druga niespodzianka, to młodzi chłopcy z LZS, którzy uznali, że świetlica nie po to się otwiera, by ją następnie zamykać. Co więcej doszli do przekonania, że kluczem do pełnowe-gotnego otwarcia świetlicy będzie koresponden-cja do „Gazetki Gminnej”.

Andrzej Grobelny

Prosimy tych wszystkich, którzy będą wędrować z powiatowego miasta Skier-szynie w stronę gromady Puszcza Ma-riańska, żeby się nie ball tegoż i ro-slego chłopaka, uzbójzonego w rękawce bokserskie jest to członek miejscowego LZS, pilnujący wejścia do Puszczy Ma-riańskiej. Ale wam krzywdy nie zrobi, chyba że? Ale to nie możliwe. Nasz spor-towiec w jednym tylko wypadku uczynił by użytek ze swolch krzepkich rąk. I na taki wypadek czeka od wielu niedzieli.

W czym rzecz? Nie taka to znowu bar-dzo tajemnicza sprawa, raczej smutna. I niestety mocno zawadza o nasze powiatowe władze. Ob. Jaskółka oznajmił z wysokości Powiatowego Komitetu Kul-tury Fizycznej, żeby sobie chłopcy z Mariańskiej Puszczy kupili drugą parę bokserskich rękawic, a te pierwszą na on im oświadczył przydzieli. Nie uczynił tego z miłości do kultury. LZS bowiem urządził kilka imprez artystycznych na zakup owych rękawic i dzieła dokonat. Skoro o tym słuchy do ob. Jaskółki do-szły, zawyrokował, że należy chłopakom

zawyrokować przydzielić drugich plek, majtek i koszulki sportowych. Decy-zja ta miała podtrzymać życie kulturalne w Puszczy Mariańskiej przez kilka mie-sięcy. Po tym terminie genialny działacz sportowy ma zamiar obłecać młodzieży samonoch wycięgowy. Iż to miesiąc, jeżeli nie lat, będą musieli urządzić przedstawienia, dawać wieczory arty-szystyczne, żeby sobie kupić ten drugi za-machunek, czekając na pierwszy ze Skier-szynie.

Ob. Jaskółka — jak chodzą między wielkimi sportowcami słuchy — podob-no raz do roku wyrusza w teren. W jaki dzień — nie wiadomo. Dlatego to przed wielu gromadami stoją LZS-owcy co-dziennie dzierżąc silnie te drugie rękaw-ki, kije do pałanta, czy oszczep. Je-żeli nadejdzie ob. Jaskółka, zapytają o pierwsze Ostrzeżenie delegata PKKF przed takim spotkaniem. Już lepiej zre-zygnować z tego jednego dnia w roku na wyjazd w teren.

Szymon Oszczerpek

A to ci dopiero inwestycja

Bardziej by nam się szkoła przyda-ła niż Powiatowa Rada Narodowa — powtarzają często chłopcy z gromady Biało-woda w powiecie suwalskim. Skądże im przyszło na taki brak szacunku dla po-wiatowej władzy?

Oj przyszło, przyszło i to wcale nie łatwo. Chcieli chłopcy z Białowody nowej szkoły.

— Zrobi się, postarajcie się tylko o ce-głę — zawyrokowano w PRN. Niebawem ponad 15 tysięcy sztuk ładnej cegły za-legło plac.

— No to teraz pustaki...

W krótkim czasie sprowadzili chłopcy ponad 1,5 tysiąca pustaków.

— Dają jeszcze drzewo na podłogi, sufity, futryny i szkielec dachu.

Dall, a tymczasem minęło już prawie dwa lata. Kalendarz wskazywał już nie 1947, ale 1949 r. Dalsze dwa lata wypeł-nione były staraniem się o kilka ton wapna i eternitu na pokrycie dachu. Zawsze bowiem jakiś bruk wynajdywała mądra Rada. Wreszcie materiał nakła-dem wylekłych kosztów zwieziono do końca 1952 r. I odtąd do dzisiaj spoj-kojnie niszczyje na świętym powletrzku.

— Trzeba was do planu zapisać, uzgodnić z ogólnym rytmem inwestycji powiatowego szczebla, przedyskutować w województwie, a może, kto wie, i wyżej. A na to dwa lata czekała, walała nie za dużo.

I tak się mają rzeczy w Białowodzie. Młodzież gnieździł się po domach, wynajmowanych na sale szkolne, lokalu świetlicowego nie ma, a chłopcy nie bez racji chyba pogadują, że bardziej im szkoła potrzebna niż taka Rada. Odwa-żnieś dodać nawet, że gdyby otwarto nową, piękną szkołę, dodano więcej klas, można by przyjąć niektórych panów od inwestycji na naukę. Zawszawa na naukę o możliwościach realizowania słusznej inicjatywy kulturalnej. Lecz, czy zda-li-by tacy planiści egzamin wstępny?

Jan Biegala

MY KOBIECY...

W rocznicę urodzin naszego uko-nianego wodza, nauczyciela i opiekuna — Bolesława Bieruta, składam Mu najserdeczniejsze ży-czenia.

Zyczę mu długich lat, zdrowia, i obcowej pracy dla dobra Polski Ludowej. Ja, cniopka ze spółdzielni produkcyjnej w Szczancu, Kocham go za wyzwolenie i równopraw-nienie kobiet, za oswoobodzenie Pol-ski spod jarzma kapitalizmu, za nowe życie naszej wsi.

Dawniejsze życie chłopca było cię-zkie. Chłop walczył ze duorem i ku-lakiem, żył bez żadnych rozrywek kulturalnych, w ciężkich warun-kach materialnych. Dzisiaj jest inaczej. My chłopcy ze spółdzielni produk-cyjnej chcemy opowiedzieć Wam o naszym życiu w dzisiejszej wsi uspołdzielczonej. Jesteśmy zamożni, potrafimy sprzedać po 3—4 tuczniki w kwartale a po 2 sztuki na rok zabici dla siebie, trzymamy krowy, uprawiamy działki przyzgodowe, co pozwala nam żyć w dostatku. Praca wspólna idzie nam lekko, sprawnie i leżej niż na indywidual-nej gospodarce. A po pracy mamy kulturalne rozrywki jak kino, świe-tlicę i bibliotekę, z której prawie wszyscy korzystamy. Dawniej chłop o tym nie mógł nawet myśleć. Uwieramy się wszyscy lepiej i nie jesteśmy tak zaojani jak dawniej. Dużo więcej wiemy o świecie i o naszym kraju.

Wiemy dobrze, że wyzwolenie chłopów i robotników spod jarzma kapitalistów zawdzięczamy Zwią-zkowi Radzieckiemu. Uczy nas o tym Bolesław Bierut. Wskazuje nam, że się czerpiemy z walki i pracy klasy robotniczej i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, z walki i pracy wielkiego budowniczego Stalina, Jego dzieł i wskazań.

Ja staram się codziennie przy-cisnąć do rozwoju naszej Polski Lu-dowej przez wydajniejszą pracę w spółdzielni produkcyjnej i na gospodarstwie domowym. Jestem przodo-wnicą pracy, wykonując z sercem zadania naszej Partii. Najwięcej czasu poświęcam gospodarce zespol-łowej. Pracuję jako dojarka. Będę starała się o otrzymanie większej ilości mleka w naszej spółdzielni, przez lepsze doglądanie i dojenie krów.

W naszej gromadzie podjęto zo-bowiązanie: przed terminem zakończyć siew. Zobowiązanie zostało już wykonane, akcja siewna zakończona w dniu 2. IV. 53 r. Obecnie bierzemy się do sadzenia ziemniaków,

Wiktorja Kopacz
Szczawiec, pow. Świebodzin,
woj. Zielona Góra

Rocznica urodzin drogiego nam Bolesława Bieruta pozwala mi cofnąć się do czasów, kie-dy to vegetowałam przy rodzicach drobnonalnych chłopach, żyjących w ciężkich warunkach material-nych. Pomimo zdolności nie mogłam się uczyć. Ukończyłam tylko szkołę powszechną, bo droga do nauki była dla nas biedniaczkę nie dostępną, ze szkół korzystały dzieci obszarników, fabrykantów i kulak-ów. Kiedy ukończyłam lat 15 mu-siałam iść w służbę, żeby pomóc młodszemu rodzeństwu. Było tak-kich dziewcząt tysiące bez żadnych lepszych widoków na przyszłość.

Zawdzięczając naukę tow. Stalina, władzę w Polsce Ludowej ujęła w ręce klasa robotnicza pod przewod-nictwem ukochanego wodza tow. Bolesława Bieruta.

Młodzież widzi wspaniały dorobek naszego kraju i dlatego ohotniczo zgłasza swoje kandydatury do PZPR, dlatego pragnie skupić się wokół jej nauczyciela tow. Bolesława Bieruta, która zaprowadzi nas do pokoju i socjalizmu.

Mieszkam na wsi, żyję jej zagad-nieniami i stwierdzam, iż synowie i córki chłopów mają otwartą drogę kształcenia się według zdolno-ści. Czeka na miliony rąk młodego pokolenia rozbudowującej się kraj.

Zapewniam, iż tow. Bierut w dzieł swoich urodzin nie zostania zawiedziony. My przez swoją co-dzienną pracę będziemy się starać lepiej i więcej dostarczyć klasie ro-botniczej produktów rolnych, wyko-namy dostawę mleka, buraka cu-krowego, ziemniaków, lnu, jaj i dro-biu. Dzięki temu robotnicy łatwiej wykonują plan a my partyjni chłopcy postanowienia VIII Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robot-niczej.

Domlecia Wiśniewska
Prusinowo, gm. Belczna, pow. Łobez,

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redakcja Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Włocławska nr 12, tel. 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Siarzynkiewicza nr 7.
Tel.: Red. Naczej 904-66 Tel.: Redakcji 870-61
Warunki prenumeracji:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,00 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-15442